**Nr. 26.** Lwów. — Wtorek dnia 2. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

**Cena prenumeraty:**

| We Lwowie bez dostawy: | | Na prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | --zł. 75 ct. | Miesięcznie | . 1 zł. |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Kwartalnie | . 3 „ |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Półrocznie | 6 „ |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | . . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy.**

*Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

**Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują.**

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

**Rękopismów Redakcja nie zwraca.**

Dziś: N. M. P. Gromnicznej.
Jutro: Błażeja B. M.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 35 | Długość dn. g. 9 m. 19
Zachód „ g. 4 m. 54 | Przybyło „ 4 minuty

*Mając na względzie smutny stan ekonomiczny, w jakim nasz kraj się znajduje, a zarazem pragnąć wywdzięczyć się za uznanie, jakie pismo nasze znalazło u publiczności, czujemy się w obowiązku zniżyć jego cenę do połowy. Odtąd przedpłata na* ***Przegląd*** *wynosić będzie:*

***Na prowincji** (z przesyłką pocztową)*

| | | | |
|---|---|---|---|
| *Rocznie .* | *12 zł. — ct.* | *Kwartalnie* | *. 3 zł. — ct.* |
| *Półrocznie* | *6 „ — „* | *Miesięcznie* | *. 1 „ — „* |

***We Lwowie***

| | | | |
|---|---|---|---|
| *Rocznie .* | *. 9 zł. — ct.* | *Kwartalnie* | *. 2 zł. 25 ct.* |
| *Półrocznie* | *. 4 „ 50 „* | *Miesięcznie* | *.— „ 75 „* |

*(Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 25 ct).*

*Przegląd jest do nabycia we wszystkich trafikach po cenie* ***4 centów*** *za numer.*

*Upraszamy naszych prenumeratorów i zwolenników naszego pisma o komunikowanie wszystkim swym znajomym wiadomości o tem zniżeniu przedpłaty.*

---

*Za kilka dni rozpoczniemy w naszem piśmie druk słynnej powieści Jerzego Ebersa pod tytułem* ***Uarda.***

---

**Lwów** 1. lutego.

Mamy przed sobą mowę Bismarka, znać poprawioną przez niego przed wydrukowaniem jej w protokołach sejmowych, bo już nie zawiera tych niejasności, które w niej były w jej pierwotnem brzmieniu. Mianowicie. według telegramu, Bismark powiedział: „Podaje tę możliwość (wykupienia ziemi od szlachty polskiej), aby publiczność nad nią się zastanowiła i aby Polacy pomyśleli nad tem, czy nie wypada im samym postawić wniosku, żebyśmy zaproponowali rozporządzenia, mocą których nabywałoby się z wolnej ręki ich dobra, wystawione na subhastę“.

Wygląda ten ustęp na żart w stylu krzyżackim, więc też epigonów rycerzy z pod Grünwaldu rozśmieszył. Nie był jednak żartem, bo bezpośrednio przed tym ustępem Bismark dowodził, że skoro państwo wykupuje całe kwartały w Hamburgu pod koleje i port, to czemużby nie miało tego samego zrobić w Wielkopolsce dla zabezpieczenia wschodniej granicy. Po takiem rozumowaniu ów ustęp wyglądający na żart, przedstawiał się daleko groźniej, zwłaszcza, że wnet po nim Bismark rzucił wyrazy:

„Osobna komisja pod dozorem rządu i z dobranymi reprezentantami obu izb sejmowych kontrolowałaby rozsprzedaż tych dóbr Niemcom... a więc za pomocą wykupna gruntów, szkoły i przesiedlenia żołnierzy, możemy dojść do pokojowych stosunków“.

Rozważywszy więc razem cały ten szyk zdań, trudno nie pomyśleć, że środkowe wypadło w tonie żartobliwym tylko dla tego, aby boleśniej ukłuć Polaków; w gruncie zaś rzeczy, że kryło w sobie logiczny wywód z przesłanki, w której się mówi o postępowaniu rządu w Hamburgu. — Tak właśnie Windhorst zrozumiał ten ustęp i wykazawszy całą różnicę między expropriacją ze względów e k o n o m i c z n y c h a expropriacją ze względów p o l i t y c z n y c h, rzekł dalej:

„Jeśliby zwyciężyła zasada, że z politycznych powodów można obywateli wywłaszczać, to dziś tę zasadę zastosowanoby do Polaków, jutro do Niemców-katolików z nad Renu i w Westfalji, a potem socjaliści Liebknecht i Bebel, przyszedłszy do steru, wywłaszczyliby bismarkowski Schoenhausen“.

Windhorst nie powiedział tu wszystkiego, coby mógł powiedzieć, a co niezawodnie przyszło Bismarkowi na myśl, gdy ochłonąwszy z zapału nienawiści do nas, rozważał nad swą mową w ciszy gabinetu. Wtedy pewnie zrozumiał, że niebacznie zanegował zasadnicze podstawy każdego państwa europejskiego i jako na wzór, wskazał na państwa środkowo-azjatyckie, gdzie wszystko, każda rzecz ruchoma czy nieruchoma, jest własnością chana czyli panującego, a zatem tej osoby, która tam jest zewnętrznym wyrazem państwa. W politycznych organizmach europejskich istnieje jeden kompleks praw, przysługujących zarówno obywatelom jak państwu, tylko pierwsi używają ich w stopniu mniejszym, niż drugie.

W azjatyckich zaś organizmach politycznych są dwie całkiem odrębne i niepodobne do siebie kategorje praw: co wolno państwu, tego często w najszczuplejszych rozmiarach nie wolno poddanym. Otóż Bismark w swej mowie zszedł na tę drugą, azjatycką zasadę — i za to zupełnie słusznie zasłużył na sykanie lewicy sejmowej. Ani chwili nie wątpimy, że wszystko w Niemczech, co rozsądne, spokojne i przejęte poczuciem prawa, mocno się zatrwożyło tem harcowaniem Bismarka w stepy azjatyckie i przezto stanęło po naszej stronie.

Teraz zobaczymy jak wyszła mowa Bismarka w druku, już niezawodnie poprawiona przez niego.

Po ustępie, w którym mowa o wywłaszczeniach pod koleje i porty i o tem, że dla czegożby nie chwycić się tego samego środka dla zabezpieczenia granicy wschodniej, w drukowanej mowie następuje:

„Lecz w danej chwili rząd nie zamierza iść tak daleko. Podaję tylko tę możliwość pod uwagę publiczności czy nie byłoby dobrem, a zarazem niechby się zastanowili panowie Polacy, którym tak źle się żyje pod pruskim rządem, czy nie powinni od nas zażądać, byśmy ten środek do nich zastosowali. Nasze zamiary tak daleko nie idą. Zaproponujmy raczej wrócić do dawnego systemu Flottwella kupowania dóbr wystawionych na sprzedaż z wolnej ręki, a odpowiednich do osiedlania na nich Niemców takich, co do których mielibyśmy pewność, lub choć prawdopodobieństwo, że Niemcami zostaną, więc ożenionych z Niemkami, a nie z Polkami“ itd.

Wykazawszy cofanie się Bismarka. wywołane niezawodnie przykrem wrażeniem, jakie na rozsądnych Niemcach wywarła jego mowa, prosimy czytelników przeczytać dalszy ciąg rozpraw, podany pod właściwą rubryką. Z nich widać, że tylko specjalnie pruskie stronnictwa junkrów i narodowych liberałów stanęły po stronie rządu, a na potężne rzeczowe argumenta przeciwników nie znalazły ani jednej silnej odpowiedzi. Chwaliły tylko rządową akcją — i więcej nic.

Bismark zwyciężył, ale tak, że mógłby powtórzyć słowa Napoleona I.: „Jeszcze jedno takie zwycięztwo — i zginę!“

---

**Z pruskiego sejmu.** W piątek, w dalszym ciągu rozpraw nad wnioskiem Achenbacha, pierwszym zabrał głos w imieniu Koła polskiego ks. S t a b l e w s k i i rzekł:

„Gdym wczoraj słyszał mowę ks. Bismarka i oklaski, któremi ją obsypywano, pytałem się mimowolnie, czy stanęliśmy u progu nowego zwotu dziejowego, w którym naga polityka przewrotu odniosła zwycięstwo nad zasadami humanizmu, chrześciaństwa, wolności. a nawet zasadami monarchizmu na czas krótki, ale brzemienny wypadkami. Usłyszeliśmy hasło bezlitośnej zagłady, o której czytaliśmy w książce bezbożnika i ponurego mizantropa, filozofa nieświadomości (Hartmana). Była to przynajmniej mowa szczera, nie taka, jak wniosku zachowawczego. Bez komentarza ks. Bismarka nie zrozumiałaby Europa języka wniosku partji pośrednich, nie pojęłaby, jak naród $2^1/_2$ milionowy w czasie pokoju, naród którego rodzinnej ziemi w W. Ks. Poznańskiem połowa gruntów znajduje się w posiadaniu Niemców, a w Prusach Zach. nawet $^3/_4$. jak naród taki mówię, który wszędzie ma do walczenia o byt materjalny i z urzędów wszędzie jest przez rząd wypieranym, może mieć taką siłę ekspansyjną na szkodę Niemców, że aż przemocy przeciw niemu użyć należy.

Czy p. kanclerz ma w swej tece dowody na to, że nowy zamęt jest bliski? Nie ma ich, ale my odgadujemy cel tych rewolucyjnych postrachów; mają one odwrócić uwagę kraju i wysokiej Izby od kwestji rdzennej, czy wydalania i zarządzone kroki były pożyteczne i konieczne, czy są uzasadnione ze stanowiska moralności i prawa międzynarodowego, czy racja stanu nowoczesnego państwa — chcącego uchodzić za państwo oświecone i chrześciańskie, może się tak daleko posunąć. Kanclerz wykrył także niejedno, co dla tej strony (prawicy) musiało być prawdziwą niespodzianką. Niespodzianki takie nie są u p. kanclerza rzeczą niezwyczajną. Ale żadna nas tak bardzo nie zadziwiła, jak historja genezy ogłoszonych w roku 1815 do Polaków proklamacyj. Zachodzi w nich miejsce: „I wy macie ojczyznę, zostaniecie wcieleni do naszej monarchji, nie potrzebując się wyrzekać swej narodowości; język wasz ma być równouprawnionym z niemieckim i t. d.“ Według wczorajszych wywodów kanclerza podyktowała te słowa królowi chęć rozprzestrzenienia granic monarchji. Jest to mowa szczera, ale nie zdoła ona utwierdzić zasady monarchizmu i zakorzenić jej w sercach poddanych. Ks. Bismark wypowiedział przed światem, że w tych obietnicach ukrywa się spekulacja doradzców korony na nowe nabytki. Słowa królewskie miały być tej chęci objawem. (Słuchajcie!) Demokracja socjalna i partja przewrotu z całego serca się cieszyć będzie z tego wyznania (wielka prawda! u Polaków), jako też ze słów kanclerza, że nasze powoływanie się na traktaty i słowa królewskie nie warte i złamanego szeląga.

W całej historji naszej znany mi tylko jeden wypadek, w którym Polacy wzięli się do broni przeciw Prusom. Stało się to w r. 1848. Czyż wtedy rewolucja nie leżała jakby w powietrzu? Czyż Niemcy nie podnieśli sztandaru rokoszu przed Polakami? (Wołanie: Berlin.) Tak jest. Berlin. (Wołanie: w innych celach. Śmiech u Polaków:) Czyż nie organizowano powstania polskiego w r. 1848 przeciw Rosji z współudziałem tutejszego rządu?

Od lat 70 należymy do Prus, a zaszło tylko jedno jedyne sprzysiężenie, a w następstwie jego powstanie w r. 1848, do którego organizowania same Prusy się przyczyniły. Po tem powstaniu ogłoszono przecież amnestją. Czyż ta amnestia nie zmazała winy poddanych, jakiej się dopuścili względem korony? Czyż teraz, po latach 40, chcianoby karać w ten sposób synów mężów, którzy mieli udział w powstaniu? — Odosobnienie i zaostrzenie przeciwieństw, na które tutaj p. kanclerz kładł tak wielki przycisk, nie istnieje w tym stopniu, jak je przedstawił p. kanclerz. — Niemcy pracują razem z Polakami spokojnie na wielu polach rozwoju materjalnego. Lecz gdyby się kontrast zaostrzył, któż się temu dziwić będzie? Co słynna „dobroduszność niemiecka“ znaczy w obec Polaków i jak daleko ona sięga, tośmy poznali w walce kulturnej.

Nie mogąc przeciw nam nic namacalnego przytoczyć, wywłóczą nadzieje przywrócenia Polski, jako akt oskarżenia. Co do tych nadziei, przypomnę panom słowa, które każdy może przeczytać w przedsionku parlamentu niemieckiego: *„jest to najświętszem prawem każdego narodu istnieć i być uznanym jako naród“. Gdybyśmy się mieli wyrzec nadziei — proszę panowie, abyście uważnie wysłuchali słów moich! — odbudowania Polski gdybyśmy tu mieli oświadczyć: „Nie,*

*Polski nigdy nie będzie!“ wtedybyśmy wkraczali w zamysły Boga,* (wesołość po prawicy), *który kieruje losami państw i narodów, i przywłaszczylibyśmy sobie sąd o zarządzie świata przez Opatrzność Bożą* (Śmiech po prawicy i u narodowców.)

Panowie się śmiejecie; a jeśli Wam powiem, że i kanclerzowi ta myśl kiedyś nie była obcą, czy i wtedy się śmiać będziecie? Teraz pytam Panów i proszę o odpowiedź, czy kto z nas kiedykolwiek oświadczył, że chce zmienić granice państwa pruskiego. Proszę o dowody na to, że pragniemy to uskutecznić na drodze przemocy. Gdzie i kiedy, pytam, oświadczyliśmy, że chcemy pogwałcić obowiązki poddanych korony pruskiej. Patrzcie na Austrję. Czy Polacy w Austrji nie są ożywieni temi samemi uczuciami, co my? Czy to nie tacy sami Polacy, jak my? Czyż austrjaccy Polacy nie są silną podporą monarchji austrjackiej, najwierniejszymi poddanymi cesarza, gotowymi ofiarować dla niego mienie i życie, gdyby tego zaszła potrzeba?“

Dalej mówca udowadnia na podstawie urzędowych statystycznych danych, że nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby żywioł niemiecki zmniejsza się w Wielkopolsce, a kończy napiętnowaniem bannicyjnej akcji.

Minister Puttkamer zaprzecza „baśniom“ o barbarzynskiem postępowaniu przy wydalaniach. Podczas jego mowy wszedł Bismark. Konserwatyści i narodowo-liberalni zerwali się z miejsc i oddali mu ukłon. Minister Puttkamer siada.

Bismark, zabrawszy głos, prawi z początku impertynencje Windhorstowi, potem mówi:

„Że Polacy są pełno uprawnieni poddani pruscy, to prawda! socjaliści są nimi tak samo, — ale Polacy są niepewnymi poddanymi, na wypowiedzenie, a jak się z tym obchodzi, to jest rzeczą rządu! Mnie się zdaje, że Windhorst energiczniej broni praw Polaków niż Niemców. (głos: Do rzeczy!) Ten, kto się tam odzywa, nie ma wcale prawa wołać do rzeczy — *ja mówię co chcę,* na mocy mego konstytucyjnego prawa — a czy jestem przy rzeczy, tego ów pan wcale nie osądzi. (głosy: Brawo! — Bezwstydnie (Unverschämt). Byłoby mi miło, aby ów pan wymienił swe nazwisko — ale przez 10 głów tutaj mnie w ten sposób traktować to niegrzecznie. (głosy: Nazwisko!)

Marszałek prosi, aby takich wołań nie było.

Bismark: „Powiedziałem, że odwoływanie się Polaków na proklamację królewską nie jest warte złamanego szeląga — a nie o samej proklamacji. Windhorst chciałby mnie u ludu przedstawić jakobym nie miał szacunku dla korony, — o Pana mego się nie lękam, ten zna mnie zanadto dobrze, a o tych na których Windhorst liczy, wcale mi nie chodzi.

Nie nazwałem panowania Fr. Wilhelma IV. „błędem“ (Missgriff) — i tu mnie chciano zohydzić.

Nie jesteśmy za konfiskatą, choć to byłoby tańszem, ale wobec szlachty polskiej znajdujemy się w obronie, a w wojnie dzieje się niekiedy to i owo, co nie odpowiada równości wobec prawa.

Windhorst mówił jakobym wątpił o uprzejmości polskich pań. Przeciwnie nikt więcej odemnie nie uznaje tego przedmiotu — uznaję nawet polityczny wpływ i niebezpieczne skutki tej uprzejmości. Uwielbienie podzielam, ale nie chciałbym im przyznać udziału w rządach państwa. Uznaję męztwo polskich żołnierzy, a pod Dyplem spoczywają ciała wielu synów polskich chłopów, ale pytam czy pod Dyplem lub Paryżem pochowany jest jaki szlachcic polski? Czy polska szlachta w ten sam sposób co chłopi i mieszczanie brała udział w obronie kraju krwią swoją? Dopóki mi tego nie dowiedziecie, zaprzeczam! Szlachta polska dowodziła wszędzie swej dzielności, ale tylko bardzo rzadko, albo wcale nie w interesie państwa pruskiego, często bardzo przeciwnie.“

Następnie liberał Enneccerus pochwala wydalania, dowodzi, że już sama mowa ks. Stablewskiego wskazuje, iż przed Polakami trzeba się mieć na baczności i w końcu oświadcza, iż wniosek będący przedmiotem dyskusji, stanowi wotum ufności i narodowego uznania dla postawy Bismarka w sprawie polskiej.

Windhorst polemizuje z Puttkamerem co do barbarzyństw przy wydalaniach, następnie zwraca uwagę na to, że jak system przedkonstytucyjny wywołał rewolucją r. 1848, tak i system, w którym teraz rząd posuwa się coraz dalej, jest nader niebezpieczny; dalej ze stanowiska niemieckiego rozbiera postępowanie z Polakami i wykazuje, że Prusacy szkodzą w obec świata Niemcom, kończy zaś słowami:

„Powiem Wam w końcu, że naród polski uważano w całej historji jako jeden z najwaleczniejszych narodów, a to przyznali nawet ministrowie nasi. Jeżeli Polacy obecnie mniej, aniżeli to w ich krwi leży, wstępują do wojska, to zagadkę tę łatwo wytłómaczyć: w armji nie awansują, bo im tak idzie, jak katolikom w ogóle, którzy po za stopień niższy awansować nie mogą“.

Na tem skończono w piątek dyskusję.

Sobotnie rozprawy rozpoczął radzca okregowy z Poznańskiego Tiedemann, szeroko dowodząc pożyteczności wydalań i gnębienia Polaków wszelkiemi możliwemi środkami. Następnie Rickert ubolewał, że dziś w imię narodowości poczęto się dopuszczać takich nieludzkich czynów i polemizując z kanclerzem, przypomniał mu, że w ciągu swej służby on po kolei wszystkim stronnictwom zarzucał brak patrjotyzmu. Nie dziw tedy, że zarzut ten świeżo zrobił parlamentowi. Można dążyć do zniemczenia Wielkopolski, ale uczciwemi, ludzkiemi środkami; wywłaszczania zaś i banicja są po prostu barbarzyństwem. Stronnictwo wolnomyślne nigdy nie pogodzi się z taką polityką Bismarka. Wielcy ludzie są szczęściem dla narodu, ale to szczęście ustaje z chwilą jak ci wielcy przestają we wszystkiem zgadzać się z narodem i rozumieć go.

Minister Puttkamer oświadcza, że bierze na siebie całą odpowiedzialność wobec teraźniejszości i historji za sposób wykonania wydalań, a także tych środków, które jeszcze będą przedsięwzięte.

Liberał Hagen broni kanclerza od pocisków i twierdzi, że mu za akcję antipolską cała Europa przyklaskuje. Richter woła: „I Kamerun także!“ Wybucha śmiech. Hagen jak niepyszny siada.

Min. wojny Bronsart zaprzecza, jakoby w armji upośledzano Polaków i katolików. Ale szlachta polska nie służy, usuwa się od wojska. Szkołę kadetów w Poznaniu trzeba było zamknąć, bo gdy od 1795 do 1820 r. wychowano w niej 90 osób, to potem z każdym rokiem było coraz mniej uczniów, aż wreszcie całkiem prawie nie stało.

Mówi następnie ks. dr. Jażdżewski o wydalaniach i zapowiedzianych środkach jako o czynach przeciwnych wyrokom boskim. Potem konserwatysta Hammerstein, redaktor *Kreutzztg.* oświadcza, iż nie podpisał wniosku Achenbacha, bo w nim zbyt łagodnie powiedziano o uchwale parlamentu, ale głosować będzie za najskrajniejszemi środkami germanizacyjnemi.

Rozprawa się skończyła — i tu wódz wolnomyślnych, Richter, wystąpił z niespodzianką, która wywołała wielki niepokój na ławach mameluków rządowych. Postawił bowiem wniosek: „Na podstawie §. 27. regulaminu, który orzeka, że wszelkie projekta połączone z wydatkami pieniężnemi, powinny przechodzić przez komisję, wnoszę, aby wniosek Achenbacha, jako przyrzekający rządowi fundusze, odesłano do umyślnie wybranej komisji.“

Wśród strasznego hałasu odbyło się nad tym wnioskiem głosowanie. Upadł on większością 234 przeciw 153 głosom. Wtedy centrum, Polacy i wolnomyślni, oświadczywszy, że nie mogą być w sejmie, który gwałci nawet własny regulamin — opuścili Izbę, a pozostali mamelucy rządowi przyjęli wniosek Achenbacha 244 głosami.

---

**Od Koła polskiego w Wiedniu** otrzymujemy komunikat:

W Wiedniu 29 stycznia b. r. odbyło Koło poselskie polskie pierwsze po zebraniu się Rady państwa posiedzenie.

Przedewszystkiem zastępca przewodniczącego, poseł Jaworski, wyraził żal z powodu zgonu posła Jarosza, który Koło podzieliło.

Następnie przystąpiono do rozpatrzenia pism nadeszłych do Koła. Petycją Tow. prawniczego we Lwowie, w sprawie postępowania egzekucyjnego, przekazano członkom Koła, którzy wchodzą w skład komisyj prawniczej. Petycją Wydz. pow. w Kałuszu w sprawie egzekucji podatków i należytości skarbowych, przekazano członkom Koła, należącym do kom. podatkowej. Dalej powzięto uchwały, do których komisyj mają być odesłane przedmioty zamieszczone na porządku dziennym posiedzenia Izby dnia 1 lutego b. r. Wreszcie roztrząsano sprawę, jaką drogą przeprowadzić podwyższenie płac profesorów przy seminarjach duchownych.

## Korespondencje.

**Wiedeń** 30. stycznia.

(Sprawy parlamentarne. — Grzechy *Fremdenblattu*).

(X) Posiedzenia Rady państwa rozpoczęły się pod tą samą wróżbą, którą już mowa tronowa zwiastowała. Rząd wniósł dalsze zapowiedzianych ustaw z zakresu ekonomicznego, socjalnego (Unfallversicherung) i prawnego. W tych kierunkach jest tyle roboty, że sześć lat może z górą wypełnić, boć nastąpią jeszcze inne przedłożenia, a zwłaszcza nowa procedura cywilna, przytem ustawy ugodowe same przez się wiele czasu zabiorą.

Minister Gautsch byłby zaraz na pierwszem posiedzeniu wystąpił, gdyby się była okazała spo-

---

4

# Dzieła Józefa Szujskiego.

Wydanie zbiorowe. Serja I. Tom I. Poezje.

(Kraków, w drukarni „Czasu“ pod zarządem Józefa Łakocińskiego. 1885).

(Ciąg dalszy).

Wszystkie narody Słowiańskie mówiły po kolei swoje: żaden w swoich słowach nie miał tyle myśli i ducha. Dziwne zrządzenie, a zarazem ślad i świadectwo drogi, jaką przez ten przeciąg czasu odbyła Polska. Te drobne wiersze Szujskiego zaczynają się w roku 1846 w złudzeniach powstania, w wilią galicyjskiej rzezi wołaniem „do broni“, kończą się prośbą o

„duch wytrwania męski,
o ducha zgody, o z błędów powstania
łaskę! . . . . .“

Zaczynają w ciasnem własnego kąta zamknięciu i w nieznajomości świata: kończą się w otoczeniu katolickiej Słowiańszczyzny, u stóp Namiestnika Bożego; zaczynały marzeniem i pragnieniem, a kończą przekonaniem i postanowieniem:

„Z Bogiem, w twarz stanąć bałwochwalczym bogom!“

Osobny oddział między „Drobnemi wierszami“ stanowią „Satyry“. Najpóźniejsze to, ostatnie Szujskiego wiersze. Kto go znał, a choćby kto bacznie czytał tylko, ten uważać w nim musiał ten rys właściwej mu ironji, strasznej potężnym, trafnym, nielitościwym dowcipem, a cnotliwej i wzniosłej swoją naturą, bo nigdy ludzi, ale zawsze tylko złe smagała, bo nigdy siebie, ale zawsze tylko sprawy broniła. Szujski lubił ten swój talent, ale używał go z wielką miarą; używał wtedy, gdy środek inny okazał się stanowczo niedostatecznym. Zawsze mawiał, że ludzie, którzy nie mają albo rozumu, albo sumienia, albo jednego i drugiego, mają tem więcej miłości własnej, mają śmiertelny strach śmieszności, boją się całe życie, żeby się ich nagość i nicość wszem w obec nie objawiła. I za ten strach można ich uchwycić, trzymać na wodzy, wstrzymać czasem od złego. W ostatnich latach jego życia, jak wszyscy pamiętamy, wybuchła z nową siłą ta propaganda okryta raz liberalnemi, drugi raz niby patrjotycznemi, niekiedy filozoficznemi lub nawet socjalnemi pozorami i frazesami, a naprawdę rozprzęgająca i rozkładająca. Znać ją było wszędzie: na wsi i w mieście, w dziennikach i w tak zwanych książkach, w klubach ludzi dorosłych i w zebraniach niedorosłych.

Szujski, który z taką dążnością całe życie walczył, a cierpiał nad nią tak, że nowy jej wybuch niewątpliwie rozwinął i przyspieszył jego ostatnią chorobę, przypomniał sobie dawne czasy *Teki* i *Jasełek*, i twierdził, że w innej formie trzeba znowu wrócić do tej samej taktyki, użyć tej samej broni. Wziął się więc do pisania satyr. Puścił w świat naprzód *Rozmowę z Quidamem*, której wiersz ostatni, w nawiasie mówiąc, jest najlepszą odpowiedzią na zdanie, że „nie należy Szujskiego solidaryzować ze Stańczykami“; po tej *Dobroć serca*, tę „miłą dobroć, co strzela do własnej stodoły“, a naprawdę jest brakiem siły i płytkości uczuć córką, co łotra puszcza do rządzenia sprawą, a złe robi za drugimi, zamiast ich i siebie wstrzymać. Zastarzała to narodowa wada i tradycja, z dzisiejszego naszego obyczaju i życia niewykorzeniona. Trzecia satyra, *Naród Pacjent* w tych godzi, co prawdy mówienie nazywają ducha gaszeniem, jakiekolwiek ich stanowisko, przekonania i dążności. O tem mniemanem gaszeniu, o tym duchu tak niby słabym, że zgasłby, gdyby bazgracze tego

„Codziennie mizernemi nie psowały słowy,
Co huczy w arfie mistrzów jako psalm gromowy“ —

o tem, że prawdą ducha zgasić właśnie i nigdy nie można, bo to są dwie rzeczy należące do siebie, współistne, bez siebie nie mogące być, i — jak niektórym przynajmniej wiadomem być winno — tak koniecznie z sobą złączone, że sam Bóg każe się chwalić i służyć sobie *in spiritu et veritate*; o tem mniemanem gaszeniu ducha i niszczeniu ideałów mówił Szujski wiele razy. Teraz tylko powtórzył i przypomniał; ale rzadko kiedy, od niego nawet, tak srogą dostali naukę ci

„co tak budzicie
Ducha, o ideałach zwyczajnie mówicie“

rzadko kiedy, nawet od niego, dostał naród naukę tak mądrą, jak w ustępie:

„Prawo twoje potężnie dźwigać się od wnętrza,“ itd.

Za jedną z naszych wad najgłębszych, najtrudniejszych do pozbycia, uważał przesadę: przesadę we wrażeniach, w sądach, w admiracjach, jak w oskarżeniach, przesadę niebezpieczną, bo trzeźwo widzieć, ludzi właściwie cenić i używać

sobność. Nie ma i nie miał wcale zamiaru, jak mylnie tutejsze dzienniki wiadomość *Przeglądu* po swojemu naciągnęły, ani też nie ma potrzeby określać swojego stanowiska. Stanowisko jego jest, jak to już kilkakrotnie podnosiłem, zupełnie jasno określone tem, że jest członkiem gabinetu hr. Taaffego. Miał on zamiar wystąpić tylko szczegółowo co do ustawy o kosztach nauki religji, która stała na porządku dziennym, tak samo jak każdy minister broni ustaw, do jego zakresu należących. Zasadniczych, ogólnych jakichś zapatrywań nikomu się ani śniło rozwijać.

Dr. Grocholski wziął urlop na tydzień tylko, jednakże lekarze nie pozwalają mu wcale jeszcze wracać, ani zajmować się sprawami publicznemi. Że to szkoda i jaka dla Koła polskiego i dla całej Izby, czyliż trzeba dowodzić? Jednak co się odwlecze, nie uciecze — za kilka tygodni zajmie dr. Grocholski znowu swoje kierujące stanowisko.

Koło było wczoraj zwołane na wstępne posiedzenie jeszcze do dawnego lokalu w Hôtel de France. — Później odbywać będzie posiedzenia w osobnym pokoju klubowym w parlamencie, Nr. 6.

Chwilowo nie kwestja wschodnia, ale chorobliwy, z delirium graniczący napad ks. Bismarka na Polaków głównie opinję zajmuje. Jedna z naszych znakomitości wyraziła się: cieszy mnie ta *rage*, Pan Bóg widocznie już mu rozum odbiera. Oczywista, że tutejsi deutschnationale uchwalają vota admiracji dla polityki systemu azjatyckiego; nie ma się temu co dziwić. Natomiast zadziwienie i oburzenie musi wywołać niewłaściwe i niepolityczne wystąpienie *Fremdenblattu*.

Organ ten solidaryzuje się z gwałtem, powiada, że „udowodniono statystycznie jak dalece przesadzono liczbę wydaleń i surowość wykonania". Te słowa *Fremdenblattu* są pisane ze złą wiarą, gdyż właśnie z urzędowych raportów. z wykazów w parlamencie przytoczonych, a zebranych w *Times* itd. wie o tem, jak dalece nie przesadzono. Dalej podnosi *Fremdenblatt*, że „ani językowi, ani religji nie ma się dziać żadna krzywda w polskich krajach" do Niemiec należących.

Jest to również wprost zła wiara, czepianie się jak pijany brzytwy, luźnych słów ministra Puttkammera, którym i przeszłość i zapowiedziane na przyszłość zamachy rządu pruskiego kłam zadają.

Kto zna stosunki, wie, że *Fremdenblattowi* jest prawdziwy stan rzeczy znanym, więc jeżeli mimo to czepia się on rydwanu niemieckiego Attyli, to jest to tylko akt złej woli. Jest to ze strony *Fremdenblattu* i niegodnie i nieostrożnie. Dziennik ten jest *in odore*, że często służy za *sprechrohr* ministerstwa spraw zagranicznych. Więc niechże *Fremdenblatt* uważa na to, żeby opinja takiego wystąpienia, które jest tylko niewolniczem *lobhudelei* i to bez potrzeby! — nie brała za wyraz urzędowej opinji. Niechże *Fremdenblatt* ministerstwa na taki dyshonor nie naraża. Sądzimy, że to upomnienie w *Przeglądzie*, który tylokrotnie afirmował potrzebę przymierza z Niemcami i domagał się nawet, ażeby posłowie polscy w delegacjach zaafirmowali tę potrzebę, oraz tendencję pokojową polityki hr. Kalnoky'ego, i który w tej mierze reprezentuje opinję wszystkich rozumnych i wpływowych sfer polskich, że to i takie upomnienie. na które *Fremdenblatt* już dawno zasłużył, da mu do myślenia i zwróci także uwagę ministerstwa spraw zagranicznych.

## Głosy prasy.

Na czele wszystkich spraw, a raczej jedyną sprawę, która w danej chwili zajmuje całe społeczeństwo polskie, jest oczywiście mowa Bismarka i zapowiedź tych środków eksterminacyjnych, które kanclerz niemiecki, a bardziej jeszcze prezydent pruskiego gabinetu. przedsięwziąć zamierza, aby wytępić żywioł polski na polskiej ziemi.

O mowie tej i o tych środkach mówi dziś cała Polska, mówią w każdym dworku, w każdej rodzinie, wszędzie, gdzie się zejdzie dwóch Polaków i każdy ją rozstrząsa, stosownie do swojego usposobienia, charakteru, nastroju umysłowego. Jeden pięść ściska i zemstę w sobie podsyca; inny się łamie w rozpaczy i okiem wodzi dokoła, szukając tej brzytwy, której mógłby się chwycić; trzeci pogrążywszy się w refleksjach historyczno-politycznych przychodzi do przekonania, że żywotność naszego narodu, jeżeli ją odpowiedniemi środkami spotęgujemy, pokona i ten atak, a więc szuka tych środków; a są i tacy, którzy w uniesieniu optymistycznem widzą w wystąpieniu Bismarka tylko świadectwo wielkiej naszej siły i są mu po części nawet wdzięczni, że je tak solennie złożył przed całą Europą.

Nie chcemy poniżać żadnego z tych zapatrywań, bo sądzimy, że każde wyrosło na wspólnym gruncie patrjotycznym. Mniemamy jednak, że z niektórych mało się zrodzi dla nas pożytku. Przedewszystkiem taką bezpłodnością nacechowane będą te, które zbytecznie hołdują czy pesymizmowi czy optyzmizmowi. Nam rozpaczać nie wolno, bo rozpacz rozstraja szeregi, a nam je właśnie skupić i ustawić potrzeba; nam samochwalstwa trzeba się wystrzegać, bo ono odciąga myśl od środków obrony, a nam właśnie wypadnie ciągle myśleć o obronie.

*Gazeta Narodowa* przechyla się ku optymizmowi. Ją to cieszy, że:

„Od dawna już nie wniósł zaiste nikt tak wymownie sprawy polskiej przed forum Europy, jak książę Bismark. Nikt nie zadokumentował tak potężnie żywotności narodu polskiego i jego praw do politycznego bytu, jak właśnie sam kanclerz w swej przedziwnej mowie. Do kipiących aforyzmów brak tylko jednego, którym powinien był mowę ukoronować: *Noch ist Polen nicht verloren!*"

Tu zauważyć wypada, że już jest bardzo stara i nieodpowiadająca rzeczywistości formułka polityczna, która mówi jeszcze o Europie. Europa była kiedyś, ale jej już dziś nie ma. Dzisiaj więc nikt w Europie ani oburzy się na Bismarka, ani do nas, jako do prześladowanych. nie zapała współczuciem, bo dziś wszędzie materjalny panuje prąd, a dominują brutalne usposobienia. Rząd francuski natchnąwszy się sposobami Bismarkowskiemi uchwala zaprowadzić opłatę wysoką za prawo pobytu obcych robotników (patrz telegramy); w Anglji pewno myślą nad tem, czyby polityki Bismarka względem Polaków nie dało się z odpowiedniemi zmianami zastosować do Irlandji, w Rosji studjują mowę Bismarkowską, aby z niej dla siebie pożytek wyciągnąć; a w Austrji cała prasa, od wrogiej *Nowej Pressy* do półurzędowego *Fremdenblattu*, staje wprost lub pośrednio po stronie Bismarka i przeciw nam szczuje.

To też nie podzielamy radości *Gazety Narodowej* z tego faktu, iż Bismark „przed forum Europy" wytoczył naszę sprawę. Wolelibyśmy stokroć, aby jej nie wytaczał, bo wiemy że na tem forum, ten tylko dziś zwycięża, kto ma siłę. Nie podzielamy jej także radości, że sprawa polska złączona została z „płaczącym aniołem wolności", jak *Gazeta* obrazowo się wyraża.

„I oto znowu kwestja polska — pisze ona — podniesiona z wysokości fotelu kanclerskiego i w najświetniejszej swej glorji! Tam, gdzie język polski ma zamilknąć, musi zamilknąć i wolność. Polska i wolność, te dwie nierozdzielne siostrzyce spotkały się i tu znowu jak dwa płaczące anioły. A jeśli Niemcy z roku 1848 mają dziś znosić wyrzuty, że piali Polsce hymny pochwalne, to mogą znieść je spokojnie, bo zaiste nie Polsce, lecz wolności hymny swe wznosili, tej wolności, której dziś i cesarstwo i kanclerz potęgę swą zawdzięczają."

Okazuje się, że ta wolność nie bardzo piękne rodzi owoce, kiedy stworzyła kanclerza i jego cesarstwo.

Od tych poetycznych wylewów przejdźmy do poważnych refleksyj. Przynosi nam je *Czas*. Są one spokojne, wolne od frazesu, na wskroś polityczne. *Czas* uważa, że dyskusja w Sejmie pruskim jest ważnym dokumentem historycznym,

„bo świadczyć będzie do czego w teorji i praktyce, w pojęciach i czynach doprowadza bez granic przewaga jednego państwa, a w tem państwie wszechwładza jednego człowieka. Konicznym biegiem rzeczy ludzkich prowadzi do nadużycia władzy państwa i człowieka, kosztem nietylko prawa, pojęć i zasad moralnych, ale także i politycznych, słowem do aberracyj niesłychanych w wielkiej dziedzinie spraw ludzkich. Wytwarza te epoki napiętnowane przez głębokich myślicieli — których sądom pokolenia po pokoleniach przyklaskują i wytwarza mścicieli przyszłości, co w niwecz obracają jedynę wymówkę podobnych nadużyć: trwałość dzieła. Tak zawsze kolejno się działo i dziać będzie. I w takich wypadkach nie ma innej apelacji, jak do historji i przyszłości; bezużytecznem bowiem pozostaje zawsze odwołanie się do doświadczenia."

Następnie *Czas* podnosi, że jeszcze nigdy, jak w tym wypadku nie stanął Bismark na gruncie racji stanu; nigdy przytem nie urągał tak słabszemu, co oczywiście dowodzi nie tyle jego siły, ile nadużycia tej siły jaką posiada; nigdy też nie użył tyle niepotrzebnej energji, a w końcu nigdy tak nie był niesmacznym jak w tym wypadku, gdy ironją ścigał tych, których już żandarmi ścigają. Że na polu racji stanu nie możemy walczyć z Bismarkiem, to rzecz jasna. Ale podnieść wypada. że premisy, z których wyszedł Bismark, były fałszywe, mianowicie, że on z umysłu czy nieświadomości ignoruje całe przeobra-

---

nie daje, często ich psuje, a wyobraźnię i nerwy tylko zaostrza kosztem rozumu, sądu i woli. Ten brak miary stwierdzał mu się ustawicznie, na większych i na zupełnie małych rzeczach, dawał się widzieć nawet w ludziach, którzy mu byli najbliżsi. I o nim to zaczął pisać tę satyrę *Miara*, której początek tylko jest. Ostatnia, *My i Oni*, miała być wyrazem jego wyobrażeń i przewidywań o wszystkich narodach Europy, a kończyć się własnym. Nie jest ani dokończona, ani wykończona. Czasem okres widocznie potrzebuje przelania, myśl ściślejszego określenia; nie starczyło już czasu, ani sił. Pierwszy rzut nie przejrzany, nie poprawiony, został jakim był, i został nie całym. *Oni* tylko są, *nas* nie ma. A po energicznych rysach *ich* wizerunku, odżałować nie można, że tego brak, któryby dopiero byłby samą krwią jego serca, samym ogniem jego duszy pisany.

Oprócz *drobnych wierszy*, zawiera ten tom kilka poematów. Z temi wracamy znowu do lat młodości Szujskiego, i znowu przynosimy czytelnikowi rzeczy tak dawne, że aż nowe, tak zapomniane, że prawie nieznane.

Pierwszy z nich, *Śmierć Proroka*, pisany był na drugim roku uniwersytetu, w każdym razie skończony przed rokiem 1857, zatem dawniejszy od wszystkich znanych dramatów Szujskiego, współczesny tylko temu *Samuelowi Zborowskiemu*, który dotąd nieznany, ukaże się po raz pierwszy w całości w dalszych tomach tego wydania. *Misterjum* to, na którego rodzaju i stylu czytelnik łatwo pozna wpływ Krasińskiego, mianowicie Irydjona, pisane było na śmierć Mickiewicza, pod jej bezpośredniem wrażeniem. Nie możemy tu rozpisywać się o słabszych, ani o tych w dziele tem pierwiastkach, które dowodzą niepospolitego talentu; nie możemy przecież nie zwrócić uwagi na pomysł podstawny, na to zbliżenie Mickiewicza i Mojżesza, na to pojęcie, że Mickiewicz, kiedy domagał się i czekał koniecznie cudu, tak się zabłąkał, jak Mojżesz. kiedy trzy razy laską w skałę uderzał. Messjanizm był w życiu jednego tem, czem w życiu drugiego ta chwila słabowierności, dumy i buntu. W tych latach, kiedy wędrówka po pustyni zdawała się bliską końca, bliską też była i myśl, że jak Mojżesz do Kanaanu, tak Mickiewicz do swojej ziemi obiecanej za ten może grzech nie wszedł. Czy się Mickiewicz przed śmiercią tak osądził, jak Mojżesz, Bóg jeden wie. Ale w tem zbliżeniu, w takiem pojęciu Mickiewicza, uznać trzeba w każdym razie — na wiek tak młody zwłaszcza — głowę dziwnie myślącą i głęboką.

Od tego *Proroka* dawniejszą, bo w jednej przynajmniej części (ostatniej) jeszcze w gimnazjum pisaną, jest *Tajemnica Śmierci Hetmańskiej*. Ciekawa jako dowód, jak Szujskiego wyobraźnia zajmowała się namiętnie wypadkami i postaciami z historji polskiej; ciekawa przez to, że Żółkiewski był pierwszym bohaterem, jakiego sobie w tej historji wybrał, rzuca on prócz tego światło nowe na samą jego zdolność poetyczną. Nowe nawet dla takich, co jego i ten poemat zawsze i dobrze znali; bo poemat dziś przeczytany odsłania piękności, jakich się w nim nie dostrzegało za młodu. W ogóle nie znamy i zapewne nie przypuszczamy u Szujskiego wiele epickiego talentu, a jednak świadczy o tym talencie dobrze ta powieść, dobrze sceny w obozie na początku, lepiej i nawet bardzo dobrze opowiadanie Łukasza Żółkiewskiego o cecorskiem pobojowisku. Być może, że to skutek naturalny upodobań zwiększonych tęsknotą za zerwanemi dziś szczerze i prawdziwem przekonaniem, że ten studencki gimnazjalny poemat, to jeden z piękniejszych wojennych rycerskich rapsodów, jakie mamy w naszej poezji.

*Pan Rożnowa*, miejscowe podanie czy poetyczna fikcja tylko i wspomnienie domyślnych dziejów i losów zamczyska, układanych pół fantastycznie a pół żartem, w towarzyskiej rozmowie podczas zwiedzania jego zwalisk, nie ma takiej wagi: ale gdyby był wyszedł lat temu sześćdziesiąt lub pięćdziesiąt, za czasów powieści poetycznej, *Zamków kaniowskich* i *Janów Bieleckich*, kto wie, czy nie figurowałby dziś w *Historjach Literatury*. Z tym ostatnim ma niejakie podobieństwo wiersza, sposobu przedstawienia i..... tragiczności bardzo ponurej, a zimnej. Ale jest wdzięk w Epilogu do p. M. Ż. S. (Marcellego Żuka Skarszewskiego) wdzięk dobrego humoru i żartu niby, smutnej refleksji na prawdę:

„My widzieliśmy gruzy i wrażeń szukali:
A oni tam walczyli — oni tam działali!

Następuje *Sługa Grobów*, natchnieniem z tego wszystkiego najwyższy, najpiękniejszy tym głosem wszystkich żałości, który w nim jęczy, tym deszczem krwawych łez, który z każdego wiersza kapie, tym ogniem miłości, którym gorejе jak stos całopalenia, albo jak Mojżeszowy krzak.

*St. Tarnowski.*

(Dok. nast.).

żenie się polityczne społeczeństwa polskiego od r. 1863 i patrząc dziś na nas, nie widzi tej dojrzałości politycznej, jakiej coraz więcej składamy dowody, lecz jeno tę politykę sentymentalną, którą prowadziliśmy przed owym nieszczęsnym rokiem. A dalej *Czas* tak pisze:

„Książę Bismark rozwijając teorję ekspropriacji ze względów narodowych i politycznych, postawił ją już nietylko zuchwale i bezwzględnie, ale lekkomyślnie na równi z ekspropriacją pod koleje żelazne i inne podobne cele. Tem dał miarę swych pojęć i wskazał, jak daleko sięga nietylko jego zmysł moralny, ale nawet sąd o rzeczach, gdy go namiętność zaślepia a słabość przeciwnika zachęca. Nateraz teorji tej nie zamierza wprowadzać w czyn, lecz przy niej i to oświadczenie wartości żadnej nie ma. Co się zaś tyczy środków, których obecnie zamyśla użyć, z temi obeznane jest społeczeństwo polskie. A jeżeli co zdolnem jest wyrobić wytrwałość, spotęgować męskość i natchnąć zbawczym duchem to społeczeństwo, to niezawodnie takie zamiary i działania ks. Bismarka".

Dla zaznaczenia chyba, że przy głosach rozumnych, bywają i obłędy, zapiszemy, że *N. Reforma* wystąpiła z propozycją, aby ponieważ p. Puttkammer oświadczył w sejmie pruskim, iż względy religijne nie wpływały na wydalania, a hr. Taaffe powiedział w Radzie państwa, iż rząd pruski doniósł, że względy religijne wpływały na decyzję rządu, przeto wypada wnieść znowu interpelacje do hr. Taaffego. Wyglądałoby to nieco tak, jak gdybyśmy chcieli iść do austrjackiego gabinetu ze skargą na Bismarka i domagać się od hr. Taaffego, aby go ukarał, *N. Reforma* nie rozumie tego, że swojemi dziwacznemi pomysłami popiera *N. Pressę*, która od dwóch dni wyzyskuje występy Bismarka, aby udowodnić, że naród, którego tak Bismark nienawidzi, nie powinien używać żadnych praw politycznych w Austrji, bo będzie chciał mścić się na Bismarku i dążyć do zerwania austro-niemieckiego sojuszu, tak niezbędnie potrzebnego dla mocarstwowego stanowiska Austrji i jej bezpieczeństwa w Europie.

*Dziennik Polski*, a raczej nie *Dziennik Polski* tylko Jan Lam zastanawia się w ostatniej swej kronice nad ostatniemi wyborami do lwowskiej Rady miejskiej, przy sposobności więc porusza kwestję pożyczki, która niegdyś tak roznamiętniła lwowskich wyborców, a mówiąc o pożyczce, dochodzi do sprawy teatru, która za lat parę stanie przed Lwowem w całym swym ogromie; mówiąc zaś o teatrze, wspomina o znanej już czytelnikom uchwale Sejmu w sprawie subwencji na operę. I znajduje ją oczywiście bardzo słuszną. Trudno bowiem żądać od tak jak nasz ubogiego kraju, aby płacił kilkanaście tysiecy rocznie na to, żeby parę tysięcy mieszkańców Lwowa za swoje znowu pieniądze mogła poznać Gasparona lub Dzwony Kornewilskie.

Bo rzecz prosta: — albo jest we Lwowie sporo melomanów, to niech sobie utrzymają operę własnym kosztem; albo ich nie ma, to niech nie żądają od kraju, aby dla ich przyjemności płacił rocznie tysięce subwencji. Wprawdzie znajdą się pewno tacy, którzy poczną prawić o pożytku muzyki i śpiewu, o jej wpływie zarówno na estetyczne jak i na etyczne wykształcenie ludzi, o wydelikacaniu się za jej powodem obyczajów i o wielu innych pięknych rzeczach. Ale zawsze wypadnie jeszcze udowodnić, dla czego kraj cały ma się składać na estetyczne i etyczne wyrobienie Lwowian, a następnie — to co nam daje opera i operetka, powiada Lam, to nie jest nawet ani muzyka, ani śpiewem; jest to tylko krzyk, kwik, brzęk i łoskot, drażniący nerwy.

„Ale co to pomoże rozumować — pisze dalej Lam — Wiek XIX. ma swoje dwa *humbugi*, którymi są: teatr i miejsca kąpielowe. Nie porzuci on ich tak łatwo, chociaż czuje po części, że zrobią go one pośmiewiskiem wieków przyszłych, Zapatrywania się moje nie uwolnią tedy Lwowa od potrzeby postawienia świątyni harmiderowi i kwikowi. Koszta takiej świątyni preliminowano w Krakowie na 400.000 zł. i jest nadzieja, że Sejm da czwartą część tej sumy. W najlepszym tedy razie, Lwów będzie musiał „beknąć" 300.000 zł. w ciągu lat dwóch albo trzech, a nie będzie ich mógł oszczędzić ani na szkołach, ani na brukach, ani na oświetleniu. Tegoby było przecież za wiele, ażeby drągale nie umiejący czytać chodzili po ciemku ulicami, z powodu dziur trudnemi do przebycia, dla tego, że Lwów jako stolica Galicji musi mieć salę, w którejby mógł słuchać Straussa i Milöckera. W całej więc okropności swojej przed oczyma naszemi potrzeba zaciągnięcia pożyczki...

Jako dobry patrjota nasmażyłem ja sobie już nie mało mózgu nad sposobami otworzenia źródeł z którychby pokryć można ten wydatek nadzwyczajny. Przyszło mi już na myśl, czy nie dobrze by było, ażeby się miasto postarało o monopol sprzedaży mięsa i pieczywa? Możnaby nawet, za przykładem Bismarka sięgnąć i po monopol wódczany. W takim razie dochody miasta podniosłyby się rocznie o sumę, którą dziś zarabiają rzeźnicy, piekarze i szynkarze, którzy ze swojej strony, jako pozbawieni zarobku, mogliby przyczynić się do wzmocnienia chórów. Niechajby już wszystko szło na teatr".

## Na afrykańskiej ziemi.

Coraz bardziej rozszerza się pole rywalizacyjnej walki mocarstw europejskich i widocznie w granice swe garnie daleką Abbisynją, kraj górzysty, deskami zabity, którego król chodzi jeszcze boso, jak wszyscy jego poddani. Kraj ten afrykański jednym swym bokiem przylega do południowej części Czerwonego morza i temu właśnie zawdzięcza to, że nań zwrócono uwagę w Europie. Z podanego przez nas przed kilkunastu dniami listu z Konstantynopola czytelnicy wiedzą że wówczas, gdy się zaostrzył anglo-rosyjski spór o Afganistan, Rosja zamierzyła zająć Massawę i przez to stanąć na wielkiej wodnej drodze, prowadzącej z Anglji do Indyi. Zamiar ten Anglja sparaliżowała, skłoniwszy Włochy do okupacji Massawy. Ale wypadku tego Rosja nie uważała jeszcze za swą zupełną przegranę, bo okupacja, to nie aneksja, — skończyć się kiedyś musiała.

Ale objąwszy po Mancinim tekę zagranicznych spraw włoskich, jen. hr. Robilant natychmiast stanowczo oświadczył w parlamencie, że Włochy nietylko nie myślą opuścić Massawy, lecz owszem będą dążyły do zdobycia jeszcze szerszej i mocniejszej podstawy nad brzegami Czerwonego morza. Jakoż wnet potem komendant Massawy z ramienia Włoch, nie bacząc ani na egipskie, ani na tureckie prawa do tego portu, usunął z niego egipskich urzędników cywilnych i wojskowych, a całą władzę wziął w swe ręce, czyli innemi słowy przyłączył ten ważny punkt do posiadłości włoskich. Bardzo rzecz naturalna, że przeciw temu Anglja nic nie ma, bo się włoskiej rywalizacji na morzach nie boi, a dzięki wspólności interesów w tej stronie Afryki ma teraz w Italji naturalną sojuszniczkę. Ale bardzo także rzecz naturalna, że przeciw temu wiele ma Francja, ta tradycyjna Anglji rywalka, i może jeszcze więcej ma Rosja, ten wróg Anglji. Lecz chociaż i jedna i druga aneksja Massawy przez Włochy jest przykrą, nic jednak z tym faktem już zrobić nie mogą. Postanowiły więc przynajmniej zmniejszyć znacznie jego i tu ich oczy padły na Abbisynją, którą do rąk swych przybrawszy, mięłyby wpływ z Czerwonego morza na ocean Indyjski w swych dłoniach. Spostrzegłszy wnet ten zamiar i Włochy także w Abbisynji postanowiły próbować szczęścia.

Tak się stało, że w tym afrykańskim, zapadłym kraju, oprócz dawnych agentów angielskich, razem się pojawili włoscy, francuscy i rosyjscy, a znać oni ostro tam ścierają się ze sobą, skoro wrzawa walki doszła aż do Europy.

Z bogatemi darami dla króla abbisyńskiego i z listem do niego króla Humberta, wyruszył do Abbisynji włoski jenerał Pizzolini. Jest on teraz w Massawie i dalej nie jedzie, bo król Jan jeszcze nie odpowiedział na oficjalne zawiadomienie o tem poselstwie, a tę niegrzeczną zwłokę francuskie dzienniki tłómaczą tem, że negus Włochom nie wierzy, nie ufa, a na Anglików się gniewa, bo mu byli przyrzekli Massawę za pomoc przeciw Sudańczykom, a potem oddali ją Włochom. Ten sam fakt włoskie dzienniki przypisują nieprzyjaźnym intrygom francuskich i rosyjskich agentów.

O francuskich agentach — cicho; jakiemi oni tam drogami chodzą i jakiemi środkami kaptują zwolenników — nie wiadomo. Natomiast bardzo głośno o agentach rosyjskich.

Już się z tem Petersburg nie tai, że do Abbisynji wysłano ekspedycję, ale członków jej nazywają zwykłymi turystami, między którymi są także kozacy. Według włoskich dzienników, są w tej ekspedycji i księża z archimandrytem na czele, a to bardzo prawdopodobne, bo przecież niedawno jeszcze Katków szeroko rozpisywał się o konieczności nawiązania stosunków z cerkwią abbisyńską, prawosławną, choć skażoną naleciałościami muzułmańskiemi. Radził on nawiązać te stosunki pierwej, nim Jezuici zawładną tym terenem.

Wysłannicy rosyjscy już przybyli do Azmary, stolicy abbisyńskiego wice-króla Ras-Aluli. Według opisu korespondenta *Nowego Wremieni*, oddział kozaków wjechał do miasta pod dowództwem jakiegoś atamana swego, Mikołaja Iwanowicza (Mikołaja syna Iwana, nazwisko nie podane), który jechał na białym arabskim rumaku, a miał na sobie białą czerkieskę wyhaftowaną złotem i wspaniały kołpak. Przywiózł on mnogie dary królowi, wice-królowi, dostojnikom i nawet prostym ludziom, a dary te składały się z szat i obrazów świętych. Na ich przyjęcie wyruszył 5-tysięczny oddział abbisyńczyków, który salutował im wystrzałami, muzyką i honorami oddanemi sztandarowi rosyjskiemu. Potem w pałacu Ras-Aluli odbyła się uczta, grała rosyjska muzyka, kozacy śpiewali *Boże cara chrani*, następnie w cerkwi odbyły się uroczyste modły, które zadokumentowały religijną jedność Rosjan i Abbisyńczyków, dalej ataman rozdał dary i w końcu ruszył w drogę do stolicy króla Jana, odprowadzony przez niezliczone tłumy ludności.

Taki tedy jest początek tej rywalizacji mocarstw o Abbisynję, którą *Nowoje Wremia* porównywa do Czarnogorza w tem znaczeniu, że ona dla Rosji tyle znaczy na Czerwonem morzu, co Czarnogóra na Adrjatyckiem.

## MAŁY FELJETON.

### RÓZIA.

Czy była piękna? Nie, bo kształtna postać, wymowne oczy, regularne, białe zęby, usta okraszone ciągłym uśmiechem i blada cera twarzy nie stanowią jeszcze piękności.

Ale była „miła", a to znaczy nieraz więcej niż „piękna", bo piękno określa tylko rysy, a „miła", mówi o wyrazie twarzy.

Jednem słowem, Rózia była powabną Lwowianką i miała zarówno serce i język we właściwem miejscu, jak sprytną główkę na karku. Ludzie mówili o niej, że jest za wesoła, ba, nawet lekkomyślna, a jednak wesołość ta pochodziła jedynie z wewnętrznego zadowolnienia młodej dziewczyny i nigdy nie przekraczała poza właściwe granice. Jeśli serce jej tak się weseliło i uderzało żywiej nie dla jednego, to dla tego tylko, że jeszcze nie nadszedł ten, dla którego wyłącznie chciało uderzać. Nie nadszedł...

Ale oto nadchodzi!

Drzwi magazynu się otwierają. Przed ladą staje młody mężczyzna. Rózia i właścicielka magazynu niechętnym mierzą go wzrokiem. Bo co on kupi? Pewnie kołnierzyk za 20 ct., a dla takiej drobnostki szkoda fatygi. Mimo to Rózia na powitanie odpowiada uprzejmem „dobry wieczór!" Lecz równocześnie spostrzega, że nieznajomy zamiast parasol pozostawić w ręku, kładzie go w kąt.

Zaiste! Dziwne są sprawki amora. Już ta nic nie znacząca drobnostka poruszyła serduszko Rózi, a zaraz potem wpada w nie druga strzała dziecięcia Cyprydy: Spojrzenie rzucone z pod szkieł broniących oczu nieznajomego.

Stojąc tuż przed nią, rozdzielony tylko drewnianą ladą, zdejmuje on szkła i oto patrzy sobie nawzajem w oczy dwoje ludzi, których godzina, jak to się powiada, wybiła. Rączki Rózi opadają, głęboki oddech, niby westchnienie, wydziera się z jej piersi; dziewczę cofa się aż ku oszklonej szafce, w której wypoczywają obok siebie spokojnie pudła z kołnierzykami, szelkami, krawatami i t. d. Ale i ztamtąd widzi Rózia jego twarz piękną, opromienioną dwojgiem niebieskich oczu. Te oczy zrazu obojętnie na dziewczynę patrzące, nagle rozpalają się i z wyrazem błogości szukają jej źrenic. Teraz on wzdycha, może tylko dla tego, iż ona to uczyniła, bo i westchnienia mają być także zaraźliwe.

Wreszcie, jak gdyby budząc się ze snu rozkosznego, młodzieniec prosi — o biały krawat. Jak przez mgłę widzi on, że na ladzie stawiają dziewczęce rączki pudełka, a kiedy chce sam zdjąć pokrywę, czuje, że przypadkowo zetknęły się z jego rękami. Twarze obojga kraśnieją nagle rumieńcem. Długo on szuka, zanim wybrał stosowny krawat! Szukając, rozmawia z nią; rozmowa dotyczy krawatów, ale sam jej dźwięk wskazuje, że nie do tego zmierza. Mogłoby się zdawać, iż każde słowo ma podkład pewnej głębszej myśli.

Krawat wybrany. Teraz przybysz nie ma już powodu dłużej tu bawić. W zakłopotaniu zapomina o zapłacie, a Rózia nie przypomina mu tego. Bo i jej, dopiero kiedy odszedł, wpada na myśl, że za krawat nie dostała pieniędzy. Eh, drobnostka! T e n z pewnością przyjdzie. A co? Oto już jest. To „już" ma oczywiście przenośne znaczenie, bo Rózia w zadumie spędziła dwie godziny. Bije właśnie dziewiąta. Późno! Ubranie gościa jeszcze ciągle nie jest takie, aby mógł pójść na bal, na który się wybierał. Widać to zaraz po manszetach, niezbyt białych, a nawet w jednem miejscu splamionych atramentem.

Przybysz dobywa sakiewki.

— Zapomniałem zapłacić za mój sprawunek, rzecze zakłopotany, a ona dalej „głośno myśląc", powiada:

— Późno już, a pan jeszcze na bal się nie zebrałeś?

— Eh, dziś nie mógłbym tańczyć, brzmi odpowiedź. Równocześnie czuje Rózia, że jej rączkę zagrzebaną bez celu w pudle z watą, ujęła jego ręka.

— Dziś nie mógłbym tańczyć, powtarza młodzieniec, chyba... razem z panią.

Jej rączka nie cofa się, jak to zwykła czynić kiedyindziej w podobnych razach; Rózia słu-

cha słów tych i nagle zdaje się jej, że dopiero teraz rozumie, co to znaczy szczęście, miłość. Jak to błogo, kiedy serce żywiej uderza, kiedy pulsa śpiesznym odzywają się taktem, kiedy się czuje, że rumieniec występuje na twarz; jak przyjemnym może być głos ludzki i ludzkie słowa! Ale Rózia każe gościowi, aby odszedł, każe z płomiennemi oczyma i prawie surowym głosem, więc młodzieniec nie śmie dłużej pozostać i wychodzi. Zamykają się za nim drzwi magazynu, wewnątrz pozostaje Rózia, sama z rozkosznem marzeniem pierwszej miłości.

Jeszcze nie raz on przychodził. Dziewczęta z przeciwległej masarni, widziały to i dręczyły przy każdej sposobności Rózię uszczypliwemi uwagami. Doszły plotki nawet do uszu ciotki Rózi, a właścicielki składu, lecz ta na świątobliwe uwagi jednej z swych kumoszek odparła:

— Czegoż chcecie? Musi on przecież poznać dziewczynę. Nikt nie kupuje kota w worku!

I poznał ją. Poznał, że serce Rózi zdolne jest do płomiennego uczucia, że pod jej pięknem czołkiem poważne snują się myśli.

Ach, za poważne dla jego zamiarów, za jasne, aby się dały zamącić lub popchnąć w złudę. Mężczyźni bywają nieraz równie nierozsądni, jak nieuczciwi! Prawie każdy przypuszcza, że każdą kobietę potrafi uwieść; uważają się za uprawnionych, a nawet powołanych do tego. Który się zaś ożeni, sądzi, iż tylko jego żona od reguły stanowi wyjątek.

Piórkowski, djurnista Wydziału krajowego, nie był ani lepszy, ani gorszy od tych lekkomyślnych mężczyzn. I on cnoty kobiet uważał za przedmiot igraszki.

Piórkowski używał wszystkich fortelów, po których się spodziewał, że doprowadzą go do celu. A więc pochlebiał dziewczęciu, starał się w niej rozbudzić próżność, mówił wiele o miłości, wpadał w namiętne uniesienia itd.

Widząc, że to wszystko nadaremne, począł grać rolę zobojętniałego, urażonego. Rózia odczuwała to wszystko bardzo boleśnie, jednakże nie starała się zapobiedz tym ciągłym zmianom postawy u ukochanego. Jeśli teraz, z powodu małej płacy nie może się z nią ożenić, to ona poczeka, ale niechaj i on nauczy się cierpliwości. Pewnego dnia otrzymała Rózia list od niego. Teraz stała się jeszcze bledszą, niż zwykle, a była to już chorobliwa bladość. Ciotka zaraz zauważyła, że coś złego zajść musiało.

W milczeniu doczytała Rózia list do końca; był to koniec nietylko pisma, ale także jej szczęścia, jej miłości. Piórkowski pisał, że raz odepchnięty, nie mógłby żyć przy jej boku. Prawdziwa namiętność i fałszywa logika walczyły z sobą w liście o lepsze.

Rózia zaszlochała kilka razy kurczowo, a ciotka omal że się we łzach nie rozpłynęła.

— Więc cię zostawia na lodzie?—jęknęła, gdy Rózia spojrzawszy na nią spokojnemi oczyma, zabrała się do szycia.

— Ale ty nic sobie nie zrobisz złego? — krzyknęła stara, przestraszona tym jej kamiennym spokojem.

Rózia spojrzała na nią raz jeszcze, potem z smutnym uśmiechem przecząco potrzęsła główką.

Choć nieszczęśliwa, bardzo nieszczęśliwa, ona siebie nie zabije, nie powiększy swej niedoli jeszcze winą, zostawiającą piętno na istnieniu pozagrobowem.

Życie Rózi toczyło się dalej zwykłym trybem. Zdawało się jej tylko, iż słońce mniej jasno świeci, mniej przyjaźnie i mniej ciepło. Bo też trudno od słońca wymagać, aby rozpędzało chłód i cienie nawet w sercu, nawet w duszy. Czasami przywidywała się jej pod naprzeciwległą latarnią wysoka, smutna postać. Wtedy odwracała od szyby oczy i nie ważyła się przez długi czas spojrzeć na ulicę. Bo to czuła, że gdyby znękana tak, jak była teraz, choć raz popatrzyła mu w oczy, to byłaby zgubiona.

Potem przez długie czasy nie widziała pod latarnią nikogo.

Nastała wiosna, czas wesela i radości. Ani jednego, ani drugiego nie zaznała Rózia.

W tem raz znowu otrzymała list.

Krew przestała krążyć w jej żyłach. Przeczytawszy list bez tchu wybiegła z sklepu, pozostawiając swą ciotkę w osłupieniu. Na ulicy potrącała ludzi, zataczając się, jak pijana. Wreszcie stanęła — przed szpitalem... Zaprowadzono ją do schludnego pokoju, w którym wypoczywał tylko jeden pacjent.

Był to Piórkowski.

Obrażony, z taką samą bezwzględnością, z jaką opuścił Rózię, teraz ciężko będąc chorym, wezwał ją do siebie. Wyciągnął na powitanie bladą, wyschłą rękę i pieszczotliwie nazwał ją po imieniu. Dziewczę odpowiedziało mu okrzykiem, na jaki stać tylko bezgraniczną rozpacz. Zdawało się jej teraz, że zbłądziła tem, iż nie zbłądziła, że pokutować powinna za to, iż nie ma za co pokutować.

— Przebacz, przebacz, jęknęła złamanym głosem, klękając przy jego łożu. Zechcę, czego tylko tylko ty zechcesz, jeno nie umieraj.

Nigdy w swem życiu Piórkowski nie czuł się bardziej zawstydzony, jak w tej chwili, gdy widział tę, którą już rzeczywiście kochał, klęczącą u stóp swych.

Z siłą, która wcale nie wskazywała na to, jakoby był umierający, przytulił ją do serca. On nie umrze, on żyć będzie, żyć dla niej, a jeno odrobinę także dla siebie.

Spodziewa się, iż już jutro wsparty na jej ramieniu opuści tę izbę, wyleczony gruntownie nietylko z choroby, lecz także z swych niedorzecznych myśli. Pobiorą się w kilka tygodni, a potem przez całe życie będzie ją nosił na ręku, bo bardzo, bardzo ją kocha, pomimo — nie, właśnie dla tego, że taką jest, jaką jest.

Uśmiechając się, prawie z niedowierzaniem, patrzy mu ona w oczy, z których wiosenne promienie padają prosto w głąb jej szczęśliwego serduszka...

# KRONIKA.

**Dekoracja.** Cesarz nadał Antoniemu Malińskiemu, radzcy budownictwa w ministerstwie spraw wewnętrznych, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

**P. Namiestnik Zaleski** bawi od soboty w Wiedniu.

**Deputacja** komitetu balu polskiego w Wiedniu, złożona z pp. hr. Romana Potockiego i Tadeusza Rybkowskiego była we Czwartek d. 28 z. m. z audjencją u Najjaśniejszego Pana. Jego Cesarska Mość raczył przyobiecać bytność swą na balu, jeżeli jakie przeszkody nie zajdą.

Bal polski w Wiedniu obchodzi tego roku dziesięcioletnią rocznicę swego istnienia, dla tego komitet dokłada wszelkich starań, aby jak najświetniej wypadł. — Obecność licznych członków rodziny cesarskiej jest zapewnioną; podarunki dla dam, oryginalny i praktyczny pomysł mistrza Rybkowskiego — będzie pamiątką artystycznej wartości, a dekoracja sali rozbudzi niechybnie interes publiczności.

Z czystego dochodu będą $^{2}/_{3}$ cz. na polskie zakłady dobroczynności a reszta dla wiedeńskiego stowarzyszenia niesienia doraźnej pomocy obrócona.

**Bal prawników** odbędzie się 9. lutego.

**Dr. Walenty Staniszewski**, kandydat adwokacki w Krakowie, wpisany został na listę obrońców w sprawach karnych.

**Franciszka z Librowskich Sawiczewska**, wdowa po profesorze i rektorze uniwersytetu jagiellońskiego, zmarła w Krakowie dnia 29. b. m., przeżywszy lat 80.

**Marja Leonja Pilińska**, zakonnica Panien Niepokalanek w Jarosławiu, zakończyła życie w młodym wieku w tamtejszym klasztorze dnia 26. b. m. Zmarła, świeckiego imienia Teofila, była córką byłego posła Konstantego Pilińskiego, właściciela dóbr Tarnowca w Jasielskiem, i Marji z Romerów.

**Adela z hr. Bobrowskich Feliksowa hr. Romerowa** zakończyła żywot w Inwałdzie w Wadowickiem. — Najstarsza z córek ś. p. Karola hr. Bobrowskiego i Honoraty z hr. Lubienieckich, była siostrą pani Felicji Pruszyńskiej ze Święcian. Marji hr. Romerowej i Barbary hr. Zborowskiej. Zmarła od wielu lat ulegająca cierpieniu umysłowemu, pozostawiła dwóch synów: hr. Romana, ożenionego z panną Schuler z Mokrzyszowa w Galicji, i hrabiego Adama z hr. Vetter von der Lilie, córką marszałka kraju w Morawji i członka Izby panów, oraz dwie córki, z których starsza poślubiona hr. Draskowiczowi w Dalmacji.

**Konkurs dramatyczny.** Na ostatniem posiedzeniu komitetu konkursowego w Warszawie, odczytano dramat wierszem napisany, p. t. „Albert wójt krakowski“.

**Przeciw kradzieżom kaloszy.** Jeden ze ślusarzy warszawskich, chcąc położyć tamę kradzieżom kaloszy, sporządził odpowiednie kleszcze stalowe, któremi kalosze po zdjęciu z nóg spajają się razem. — Pomysł dobry, ale tylko przeciw tym rzezimieszkom, którzy kradną po jednym kaloszu....

**W Buenos Ayros** zmarł Józef Kurzeniecki, urodzony w Stanach Zjednoczonych z ojca wychodźcy i matki polki, kreolki. Zmarły był doktorem medycyny i znanym w literaturze hiszpańskiej z kilku prac specjalnych. Część znacznego majątku zapisał na instytut sióstr miłosierdzia, które w Buenos Ayros utrzymują zakład wychowawczy.

**Ze Starego Sącza** nam piszą, że o mandat do Rady Państwa z okręgu Nowy Sącz, Grybów, Limanowa i Nowy Targ, ubiegają się pp. Uznański, Żuk-Skarszewski, Pawlicki, Struszkiewicz i Vayhinger. Z tych wszystkich panów, zdaniem naszego sz. korespondenta, cieszy się największą w okręgu sympatją p. Vayhinger i on też podobno największe ma szansy. Mocno bylibyśmy wdzięczni naszemu sz. korespondentowi, gdyby nam raczył nadesłać biografję tego kandydata i jego polityczne dążności. Jeżeli się bowiem nie mylimy, to p. Vayginger nie występował dotąd na arenie politycznej; jest przeto ogółowi nieznany.

**Weteran.** W Kielcach, zmarł najstarszy mieszkaniec tego miasta ś. p. Piotr Borkowski, przeżywszy 93 lata.

Ś. p. Borkowski był w szeregach armji Napoleona I., później urządował i był rewizorem skarbowym.

**Gogątka** ze *Szczutka* zapatrują się na zniesienie lokacyj w szkołach w sposób, sobie właściwy, o czem świadczy następująca ich rozmowa:

— Ty! więc już teraz zniesione są lokacje....

— Et, co mi tam lokacje, ja i tak pierwszym w klasie, chociaż w świadectwie ostatnim.

**Historja o słomie i ogrodniku.** W toku dyskusji, która się odbyła w sejmie nad wnioskiem posła Skałkowskiego, opowiedział szanowny poseł Abrahamowicz dykteryjkę (powtórzoną w *Dzienniku polskim)* tej treści, że wydzierżawiając majątek, włożył był na dzierżawcę obowiązek utrzymywania stałego ogrodnika i pokrywania budynków słomą; że przy wymiarze należytości od kontraktu doliczono do czynszu dzierżawnego wartość utrzymania ogrodnika (którą ocenić miano rocznie na 600 zł.), oraz wartość słomy; że w skutek zażalenia szanownego mówcy pierwsza instancja uchyliła „słomę“, ale zatrzymała „ogrodnika“; druga instancja przeciwnie uchyliła „ogrodnika“, a zatrzymała „słomę“, aż nareszcie ministerstwo uchyliło i „ogrodnika“ i „słomę“. — Anegdotka ta zabawnie opowiedziana podobała się bardzo i dała Izbie sposobność poznać nowy talent humorystyczny.

I my również ucieszyliśmy się sukcesem przez p. Abrahamowicza na tem polu odniesionym, choć musimy przyznać, że dar opowiadania zabawnych facecyj więcej bywa ceniony w życiu towarzyskiem, albo u feljetonistów, niż w polityce, gdzie niestety bardziej popłaca naga, nieubarwiona prawda. Anegdoty zaś mają to do siebie, że rzadko kiedy chodzą w parze z historyczną ścisłością, a natomiast wielką rolę odgrywa w nich fantazja.

Otóż dowiadujemy się z autentycznego źródła, że i opowiadanie p. Abrahamowicza uplecione było z tych dwóch pierwiastków, które u Göthego nazywają się *Wahrheit* i *Dichtung*. To co w niem było zabawnem należy do „poezji“, a to co jest „prawdą“ niestety wcale nie jest zabawnem. Prawdą zaś jest to, że p. Abrahamowicz wydzierżawił dobra, że spisał z dzierżawcą kontrakt, że w tym kontrakcie zobowiązał dzierżawcę do utrzymywania własnym kosztem stałego ogrodnika i pokrywania budynków słomą; wreszcie, że przy wymiarze należytości doliczoną została wartość tych bocznych prestacyj do czynszu dzierżawnego. Tu jednak rozpoczyna się już „poezja“. — Najpierw bowiem urząd wymiarowy utrzymanie ogrodnika ocenił nie na 600 zł., tylko na 40 zł. rocznie. Następnie instancje skarbowe, które w skutek zażalenia p. Abrahamowicza orzekały w tej sprawie, wcale się nie kierowały jakąś stronniczą a zmienną sympatją raz dla „słomy“, drugi raz dla „ogrodnika“, lecz zgodnie poświęciły jednakową uwagę obudwom tym przedmiotom, a wkońcu ministerstwo skarbu bez litości utrzymało i „słomę“ i „ogrodnika“. — Epilog ten jest ze wszystkiego najmniej zabawnym, zwłaszcza dla p. Abrahamowicza; ale to już wina władz skarbowych, które nie znają się wcale na humorystyce.

**Z teatru.** Od dłuższego czasu publiczność uczęszczająca do teatru pozostaje pod wpływem nader sympatycznej śpiewaczki Elly Russel, na każdym jej występie zapełnia sumiennie i szczelnie salę i z entuzjazmem bije brawa. Rzeczywiście Ella Russel należy do rzędu bardzo zajmujących zjawisk scenicznych, nie tyle ze względu na rodzaj głosu, lub jego siłę — możnaby powiedzieć, że w tych kierunkach śpiewaczkę nie najhojniej uposażyła natura; natomiast wdzięk, z jakim artystka śpiewa i szczęśliwe warunki zewnętrzne czynią, iż najbardziej wymagający spuszczają z tonu i mimowoli składają dłonie do oklasku. W kilku ładnych wysokich tonach leży cała forsa muzykalna śpiewaczki, głos jej nie odznacza się ani pięknemi tonami średniego regestru, ani dość silnem brzmieniem tonów niskich, natomiast w skali t. zw. „Bühnenleistung“ bierze Ella Russel z największą łatwością najwyższe tony.... Do najlepszych, jeżeli tak nazwać można „kreacyj“ śpiewaczki należy Violetta. Śpiewała ją Ella Russel w sobotę na swojem benefisowem przedstawieniu znowu z niezwykłem powodzeniem. Szczególniej zaś podbijała grą pełną dramatycznej siły, opracowaną po mistrzowsku. Przepełniony teatr nie szczędził artystce oklasków; po akcie trzecim, a kiedy artystka odśpiewała po polsku mazurka Nowakowskiego, podano jej bardzo wiele okazałych bukietów i bukiecików, wśród długotrwałych oklasków i ciągłych wywoływań.

Dowiadujemy się, że nadobna śpiewaczka amerykańska ma zamiar przedłużyć jeszcze o wiele szereg swoich występów na tutejszej scenie.

**Rozruchy robotników.** W Docazeville (departament Aveyron, południowo-zachodnia Fran-

cja), wybuchły d. 26 z. m. rozruchy między tamtejszymi robotnikami w kopalniach. Po zawieszeniu roboty w kopalniach, cała masa robotników w liczbie około 2000 ludzi, udała się do Decazeville, ażeby zmusić dyrektora kopalni, którego uznawano za sprawcę złej doli robotników, do wzięcia dymisji. Pan Watrin, ów dyrektor, uciekł ze swego domu i skrył się do innego. Nic mu to nie pomogło jednak. Robotnicy otoczyli dom ten i poczęli bić kamieniami w okna. Watrin uzbroiwszy się w zimną krew, myślał że uspokoi roznamiętniony tłum, gdy doń przemówi rozsądnie. W chwili, gdy ukazał się w oknie, i mówić począł, padł kamień, który ugodził trafnie Watrina w skroń. Dyrektor upadł, a wtedy ten tłum rozbestwiony rzucił się na niego i dopóty wszyscy deptali go obcasami po głowie, piersiach i całem ciele, aż go zamordowali, a ciało jego zbili w jakąś bezkształtną masę mięsa, krwią oblanego.

Dopiero potym fatalnym wypadku sprowadzono prefekta i wojsko z Albi i Rodez w sile 700 ludzi i przywrócono spokój w Decazeville. Ale co to za zdziczenie obyczajów, co za zbydlęcenie tych ludzi!

**Strachy na Lachy.** Wbrew przepowiedziom „doświadczonych gospodarzy" monopoli znających dotychczas przywilej wieszczenia o tem jaka będzie ta lub owa pora roku, zima tegoroczna okazała się w pierwszej i większej swej części bardzo łagodną. Ponieważ sami nie raz mieliśmy sposobność zanotować takie przepowiednie, w jesieni jak z rogu Amaltei sypane, o „nader ostrej zimie", spieszymy więc dzisiaj stwierdzić, że prorocy aury zostali zupełnie zdemaskowani. Na styczeń zwłaszcza przypadać miały te niesłychane mrozy, którym jeden z wieszczów przypisywał rozmiary takie, jakie bywały w r. 1812, tymczasem okazało się, coś wręcz przeciwnego, W styczniu dochodził u nas mróz najwyżej do 12 stopni, a wiele dni było zupełnie bez mrozu. Luty zaczął się dziś bardzo ładnym pogodnym dniem; nie robi więc także zastraszającej miny, jakkolwiek centralna stacja meteorologiczna wiedeńska zapowiada na najbliższe dni niepogodę i znaczniejsze opady śniegu. W takiem razie byłaby nadzieja, że usłałaby się nowa sanna, dość upragniona, bo ta którą mieliśmy w tej „ostrej" zimie oddawna już znikła.

**Wieczór sylwestrowy u Edisona.** — Pan Hammer, naczelny inżynier domu Edisona w Nowym Jorku, zgotował towarzystwu zaproszonemu na wieczór sylwestrowy prawdziwą biesiadę.... elektryczną. Sztuki czarodziejskie à la Bosco lub Herrmann są niczem wobec tego, co wykonywał Hammer. Gdy który z gości pocisnął klamkę, wywoływał hałas dzwonków elektrycznych; za wstąpieniem gościa na próg zapalały się świece elektryczne w przedpokoju; kiedy wieszał suknie na szaragach, wysuwały się natychmiast mechaniczne szczotki, które przyprowadzały obuwie gościa do pożądanego połysku.

Gość wstępuje do salonu, ale niepodobna mu siąść na żadnem krześle; każde ma coś podejrzanego w sobie: jedno za poruszeniem nagle się składa, drugie zapada się w ziemię, inne znowu pryska iskrami i okropnie dzwoni na gwałt. Wreszcie udaje się gościom znaleść krzesła całkiem spokojne. Siadają tedy, aby się oddać swobodnej konwersacji. Ktoś zaczyna jakąś zabawną opowieść, gdy oto w najciekawszym jej momencie spada z sufitu na głowę facecjonisty olbrzymi parasol, który uniemożliwia mu dalsze opowiadanie.

Następuje koncert na fortepianie. Pierwszy kwadrans przebiega w spokoju; nagle — właśnie w najrozkoszniejszym ustępie rzewnej nokturny — rozpoczyna się prawdziwy skandal muzykalny. Klawisze pianina, zamiast uderzać w struny, wprawiają w ruch rozmaite bębny, kotły i piszczałki, a skandal jest tak wielki, że ludzie z domów sąsiednich wyzierają oknami, co się dzieje.

Nakoniec przychodzi kolacja. Goście, po tylu wrażeniach, spodziewają się, że dostaną co zjeść; ale na razie trudno. Cały stół zaczarowany. Widelec sypie iskry, łyżka zanurzona w wazie wywołuje fosferescencję rosołu a z poruszonej pieczeni wylatuje rakieta. Mimo wszystkich tych awantur kolacja wyśmienicie udała się kucharzowi, co goście stwierdzili później, gdy program sztuczek został wyczerpany.

Stół ubierała głowa Jowisza. Jakież było przerażenie gości, gdy pod koniec wieczerzy biust nagle począł się ruszać, straszliwie oczami przewracać, a wreszcie... prosił o głos w celu wzniesienia toastu. Okazało się później, że w biuście był bardzo dowcipnie umieszczony fonograf, który odtworzył podyktowane mu słowa.

O północy pogasły wszystkie światła z wyjątkiem jednej lampy, która mdławym blaskiem rozpraszała nieco ciemności. Nagle zaczęły wszystkie dzwonki w mieszkaniu hałasować, stół z całą zastawą zapadł się w ziemię, a natomiast wypłynęły z podziemia dwa działa, które poczęły siać nieprzerwany ogień salw na powitanie nowego roku. — Po chwili światła zajaśniały znowu, podano deser i kawę zgotowaną przy pomocy elektryczności.

Kiedy goście opuszczali ten czarodziejski dom, jaśniała nad nim wspaniała tęcza elektryczna.

**Katolicy w Ameryce.** Katolicy w Stanach Zjednoczonych Ameryki liczą 6 miljonów głów na 40 miljonów ogólnej liczby ludności tego kraju. — Mieszkają oni w 38 Stanach równie jak w okręgach jeszcze niezorganizowanych. Siła zaludnienia zależną jest od sposobu, w jaki pewne okolice były kolonizowane, mianowicie, czy osiadali w nich Francuzi, Hiszpanie, Włosi lub też Niemcy czy Anglicy. Te 6 miljonów katolików są zupełnie wolne, tak jak wszyscy inni wyznawcy (metodyści, baptyści, luteranie, kalwiniści itp.), państwo bowiem interesami ich wcale się nie zajmuje.

Wiadomo, że w Stanach Zjednoczonych pierwszy lepszy przybysz może otworzyć choćby sklep, postawić kazalnicę mniej więcej dziwaczną, zebrać ilu może parafjan i ogłosić się twórcą nowej religji. Ta bezwzględna wolność powodowała częstokroć najpotworniejsze objawy. Jeden tylko mormonizm — ze względu na wielożeństwo — nie cieszy się łaskami kongresu.

Katolicy zatem pozostawieni są tylko własnym siłom. Organizują się jednak wzorowo i w duchu prawdziwej wiary. W każdej wsi, w każdem mieście, jeżeli tylko liczba katolików jest dostateczna, żeby kościół zbudować można, rozpisują składki, zakupują grunt i budują świątynię. Ustawa żąda, żeby nieruchomość była zapisaną na imię tego biskupa, pod którego juryzdykcję należy kościół.

Jest 17 biskupstw i 4 arcybiskupstwa na całym obszarze państwa. Kościoły dotąd budowane są bardzo skromne, tylko katedra w Nowym Jorku jest gmachem wielkiej wartości. Gdy kościół jest już ukończony, utrzymują go z opłat od zwykłych ceremonij kościelnych, od chrztów, zaślubin, pogrzebów, z ofiar dobrowolnych, a wreszcie z dochodów z dóbr, jakie wierni, zapisują parafji, które w imieniu biskupa administrują komisarze.

Jeśli kościołowi nie powodzi się, jeśli parafianie nie podtrzymują czci swego wyznania, jeśli wypadkowo parafia zadłużona i w kłopotach, nie płaci swych długów, kościół sprzedają przez licytację z zupełną swobodą, tak jakby sprzedano sklep bankrutujący. Wierni w inny się znów sposób grupują, nabywając inną nieruchomość. Wypadki to jednak rzadkie i wszyscy wystrzegają się by nie zaszedł fakt taki jak w Cincinnati, gdzie skutkiem wadliwej administracji, musiano kościół sprzedać przez licytację.

Katolicy amerykańscy nie skarżą się na wyjątkowo trudne położenie w jakiem znajdują się wszystkie wyznania religijne w Stanach Zjednoczonych. Każda bowiem religia, przedstawiana przez swego najwyższego zwierznika, jest właścicielką swych nieruchomości, świątyni, ruchomości i nikomu nie przychodzi na myśl ich konfiskata.

To samo ma miejsce co do cmentarzy, nie należących ani do państwa, ani do gmin, lecz do osób prywatnych, do kompanji uzyskujących upoważnienie jak na eksploatację kopalni lub kolei żelaznych. Jest to wreszcie system angielski. Zakłada się towarzystwo, po otrzymaniu koncesji rządowej. Zakupuje ono plac pusty, mniej lub więcej obszerny i sprzedaje je jednemu lub więcej wyznaniom, stosownie do ludności zamieszkującej miasto. Kupuje się zatem od takiego towarzystwa plac na którym chce się być pochowanym; lecz koncesja nie jest ani czasową ani wieczną; jest to raczej czysta zmiana własności, z cesją przed notarjuszem, z prawami nie ulegającemi przedawnieniu. I plac ten ziemi częstokroć bywa bardzo obszerny, rozciąga się niekiedy na setki metrów, a nigdy nie jest mniejszem od dwudziestu metrów kwadratowych. Nabywa go się tak, jakby się kupowało ogród, lasek lub łąkę. Za pewną sumę nabywca staje się właścicielem mieszkania *post mortem*. A ponieważ zwyczajem jest przyjętym w Stanach Zjednoczonych chować umarłych pod zielenią i kwiatami bez stawiania pomników, cmentarze przedstawiają widok czarownych parków, a akcjonarjusze sprzedający je na losy, zbierają doskonałe dywidendy.

**Dla tłuściochów!** Profesor Germain Sée, czytał kilkanaście dni temu w paryzkiej akademji medycznej, ciekawe sprawozdanie, które dosłownie lub w wyciągach, zależnie od większej lub mniejszej specjalności, zamieszczone było później we wszystkich bez wyjątku dziennikach francuzkich. Chodzi tu o sposób pielęgnowania tłuściochów, czyli raczej o sposób, w jaki oni mogą się pozbyć nadmiernego swego tłuszczu. Jak schudnąć? Jakby nie tyć? Oto część pytań na jakie interesowani odpowiadają westchnieniem i niepewnością. Jeden lekarz ordynuje taką kuracyę, drugi doradza wprost przeciwną.

Obecnie znowu, dr. Germain Sée zgasił jedno z głównych świateł, jakie dotychczas rozjaśniały ciemną kwestję zbytniej otyłości. W sprawozdaniu swem zaprzecza on wprost niekorzystnemu jakoby wpływowi wody. Do dnia dzisiejszego lekarze jednogłośnie zgadzali się na to, że nie chcąc tyć — nie trzeba pijać. Wprost przeciwnego zdania jest doktor Sée; zresztą, zgadza on się we wszystkich punktach na kuracyę zalecaną dotąd przeciw tyciu, przez wszystkich lekarzy; używanie jak najwięcej ruchu, pozostawanie na świeżem powietrzu i środki przeczyszczające. Trzeba tylko wszystkich tych środków używać stale i konsekwentnie. Kwestyą kardynalną pozostaje jednak zawsze kwestya pożywienia, gdyż jeżeli z jednej strony należy dawać organizmowi takie tylko pokarmy, które najmniej wytwarzają tłuszczu, z drugiej znów strony, potrzeba dać mu ich dostateczną ilość, by żołądek mógł funkcyonować. W tem właśnie sęk, który różni lekarzy, w różny sposób traktowali.

Banding zalecał chude mięsiwa, świeże jarzyny i zupełne prawie wstrzymywanie się od picia czy to wody, czy innych napojów. Trawiące w takich razach pragnienie, staje się istnem męczeństwem dla używających tej kuracji i nieraz zdarzało się, że wpadali oni w skutek tego w prostacyę i osłabienie, groźne nawet dla życia. Tego samego prawie systemu trzyma się Ebstein i inni specjaliści w tej mierze. Wszyscy jednak zgadzają się co do szkodliwych skutków wszelkich napojów. Wszak już Pliniusz zadecydował, że tłuści powinni zostać przy swojem pragnieniu. Obecnie dr. Sée wnioskuje wbrew przeciwnie.

— Pijcie, pijcie dużo, nawet więcej jak zwykle — twierdzi on — szczególnie napoje aromatyczne, ciepłe, jak herbatę z rana, ciepłą wodę z arakiem lub koniakiem wieczorem. To ułatwia trawienie, nie zaś przeszkadza mu, jak dotąd sądzono. Dalej dr. Sée tłumaczy, jak za pomocą tych napojów tłuszcz tak niesforny i uporczywy w żołądku, spędzony zostaje w kiszkę, gdzie skombinowuje się w sposób, za długi, za specyalny do wyłuszczenia w tem miejscu — lecz wykazujący zbawienny wpływ płynów. Przy kim prawda? Oto pytanie, na które, jak dotychczas, nie ma racyonalnej odpowiedzi. To jedno w tem wszystkiem korzystne, że już sama ta niepewność pod każdym względem, wątpliwość czego się trzymać, wystarczy na zredukowanie do rozmiarów szkieletu, największego chociażby tłuściocha.

**W Akermanie** nie młoda już kobieta oskarżyła męża, starszego od siebie, przed władzą policyjną, że jej do siebie nie puszcza, tylko bawi się lalkami. Śledztwo zarządzone w mieszkaniu, wykazało, że starzec miał około 20-tu lalek, którym sam szył suknie i przystrajał. Na pytanie sędziego oświadczył, iż je woli od żony, bo nie hałasują.

**Nowe palniki do lamp gazowych** wynalazł dr. Auer w Wiedniu. Umieszcza on nad odpowiednio zmodyfikowanym palnikiem bunsenowskim cylinder ze zwykłej gazy, napuszczonej rozczynem metali. Po zapaleniu latarni płomień rozszerza ów cylinder i daje światło nie żółte lecz białe, podobne do elektrycznego. Cylindry takie świecą przez pół roku, poczem trzeba je zastępować nowemi. Palniki dra Auera zużywają nadto znacznie mniej gazu niż zwyczajne, a dają światło o wiele silniejsze, gdyż siła jego zależy od wysokiego rozgrzania dodanego cylindra z gazu.

**Młody cesarz chiński** Kwang-Su, liczący obecnie lat czternaście, w lutym ma się ożenić i objąć rządy państwa. Cesarzowa regentka ustępuje. — Cesarz Kwang-Su miał niespełna cztery lata, kiedy w roku 1875. po śmierci cesarza Tsung-Tsi wstąpił na tron przodków.

**Wymownym dowodem zastoju,** panującego w dziedzinie handlu i przemysłu we Francji, jest coroczne zmniejszanie się dochodów kolejowych. — Obecnie np. (według źródeł urzędowych) największe towarzystwo kolejowe francuskie „parysko-lyońsko-śródziemne" posiada 25.000 wagonów towarowych, stojących bezczynnie.

**Wystawa w Dreźnie dzieł sztuki** (przy tamtejszej Akademji sztuk pięknych) w roku bieżącym otwartą nie będzie z powodu przebudowań na Brühlowskiej terasie — o czem się pp. Artystów niniejszem zawiadamia.

**Obiady w szkołach.** W Anglji wprowadzono tanie obiady dla dzieci biednych rodziców w szkołach elementarnych.

Obiady te noszą nazwę „penny diners", albowiem cena ich wynosi jedno pensy, czyli 2 centy od ucznia.

**Teatr.** Dzisiaj w poniedziałek „Dyoniza" kom. w 4 aktach A. Dumasa. — Jutro po południu: „Wielki człowiek do małych interesów" komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry (syna), — wieczorem: gościnny występ Elly Russel „Linda z Chamounix" opera w 3 aktach Donizettego.

## Część ekonomiczna.

**Telegramy zbożowe** z dnia 29. stycznia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·93—7·95 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 150·— m., żyto —·— m., spirytus 36·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 54·25 fr.

**Wiedeń** 29. stycznia.

**Bank rolniczy** podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 23. stycznia.

Brak celnych gatunków pszenicy wywołuje dobre usposobienie na gotowe ziarno, które po cenach notowanych chętnego znajduje odbiorcę tak u miejscowych młynarzy, jak i na wywóz.

W innem ziarnie usposobienie dotychczas niezmienne.

Chmiel po notowanej cenie znajdował wtym tygodniu odbiorcę.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica gotowa | złr. | 6.25 | 7.55 |
| Żyto gotowe | „ | 5.— | 5.50 |
| Owies obroczny | „ | 5.50 | 6.25 |
| Jęczmień | „ | 5.25 | 7.— |
| Rzepak | „ | 9.— | 10.— |
| Groch | „ | 6.— | 9.50 |
| Wyka | „ | 4.50 | 5.50 |
| Bobik | „ | 5.25 | 5.75 |
| Hreczka | „ | 6.25 | 7.— |
| Kukurudza | „ | 3.75 | 4.50 |
| Chmiel za 56 kilogramów | „ | 5.— | 10.— |
| Koniczyna czerwona | „ | 38.— | 47.— |
| „ biała | „ | —.— | —.— |
| „ szwedzka | „ | —.— | —.— |
| Spirytus za 10.000 litr. pct. | „ | —.— | —.— |

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies, chmiel, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. — Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

## Telegramy „Przeglądu"

**Wiedeń** 1. lutego. Na piątkowem posiedzeniu komisji budżetowej Rady państwa toczyła się debata nad cesarskiem rozporządzeniem dotyczącem pomocy państwowej dla nawiedzonych powodzią powiatów Galicji. Zeithammer zdawał sprawę i wniósł, przyjąć to rozporządzenie do wiadomości. Sturm i Menger ubolewali, że państwo musi tyle dawać dla Galicji. Wniosek Zeithammera w końcu przyjęto. — Posiedzenie Izby panów odbędzie się w końcu tygodnia. — Do rządu rumuńskiego wysłał rząd zaproszenie, aby polecił swym delegatom przybyć do Wiednia w połowie tego miesiąca do rokowań o traktat handlowy. — Ustawa sejmowa, zwalniająca nowe zakłady przemysłowe w Galicji od dodatków krajowych na lat 10, otrzymała sankcję cesarską.

**Wiedeń** 1 lutego. Tutejsza liczna i zamożna kolonja kupców greckich jest w najwyższym stopniu przeciwną wojnie i obwinia p. Delyannisa, że pcha Grecją do nieszczęścia, które może rewolucję wywołać. Przepowiadają oni gabinet Trikupisa, który wprawdzie także jest za polityką czynu, lecz oblicza się z okolicznościami i on jeden ma powagę w kraju dostateczną do utrzymania spokoju.

**Wiedeń** 1 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedkłada projekt do ustawy dotyczącej niebezpiecznych, socjalistycznych agitacyj i określeń co do sądzenia w rzeczach karnych, których podstawą są socjalistyczne agitacje; następnie projekt do ustawy o asekuracji chorych robotników i o regulacji przemysłu górniczego.

**Londyn** 1 lutego. *Times* dowiaduje się, że James z tych samych powodów, co Hartington nie chce wstąpić do gabinetu Gladstona. To samo Selbourne i Derby. Inni zaś lordowie, którzy przedtem byli w gabinecie Gladstone'a, ustąpić są gotowi.

Dilke na razie nie przyjmie żadnego urzędu w gabinecie.

**Malta** 1 lutego. Austrjacka fregata „Radecki" i kilka włoskich pancerników przybyły do zatoki Suda, gdzie już bawią trzy angielskie pancerniki.

**Belgrad** 1. lutego. Rząd serbski otrzymał dziś zbiorową notę mocarstw. Mocarstwa przyjmując do wiadomości odmowną odpowiedź na pierwszą ich notę zbiorową, zgodnie oświadczają, iż jakiekolwiek kroki wojenne i przez kogokolwiek uczynione nie spotkają się z ich uznaniem, iż napadniętą stronę wezmą w obronę i jakikolwiek będzie wynik walki, to w każdym razie mocarstwa nie dopuszczą do zmian terytorjalnych.

**Madryt** 1. lutego. Rada ministrów postanowiła w roku 1888 urządzić w Madrycie wystawę międzynarodową.

**Londyn** 1. lutego. Krążą tu wieści, iż Hartington postanowił nie wstąpić w skład nowego gabinetu, ponieważ nie zgadza się na Gladstone'a politykę irlandzką.

Zapewniają, iż nowy gabinet zgodzi się na ustawodawcze zgromadzenie z siedzibą w Dublinie celem uregulowania spraw czysto-irlandzkich tylko pod tym warunkiem, jeśli zostanie należycie zagwarantowaną integralność państwa i utrzymanie praw korony.

Projekt do ustawy o irlandzkiej ustawie agraryjnej ma być odroczony.

**Berlin** 1 lutego. Dla okręgów granicznych od Rosji wydane zostały obostrzenia meldunkowe.

**Londyn** 1 lutego. Nieobecność 57 liberalnych podczas ostatniego głosowania usprawiedliwiają organa stronnictwa tem, że zwołujące zaproszenia były tylko trzy, a nie cztery razy podreślone. (!)

Okazuje się że, przy onegdajszej eksplozji została większa część dworca kolei Viktorja zburzoną. Śledztwo się toczy.

**Londyn** 1 lutego. Cała biurokracja w Chinach, mandaryni wszystkich prowincyj rozwijają agitację, zbierają memorjały do rządu przeciw pożyczce na budowę kolei żelaznych. Zdaje się, że rząd zostanie teraz jeszcze zmuszony odstąpić od zamiarów budowy kolei, a ograniczy się na stawianiu fortyfikacyj wewnątrz kraju i na wybrzeżach.

**Londyn** 1 lutego. *Times* oświadcza, że mimo zaprzeczeń, rząd grecki ma zamiar w razie wojny wydawać listy korsarskie.

**Paryż** 1 lutego. Rząd postanowił scentralizować cały ruch robotniczy, stworzyć dla niego osobny organ. W tym celu agendy dotyczące odłączono od ministerstwa spraw wewnętrznych, do którego jako policyjnie zabarwionego robotnicy nie mieli zaufania, a oddano do ministerstwa handlu. Minister Lockroy staje sam na czele syndykatów robotniczych.

Tym sposobem ma być z góry ruch socjalistyczny po myśli robotników kierowany, a zarazem ma sobie rząd zapewnić masy wyborców robotniczych.

**Paryż** 1 lutego. Rząd uchwalił zgodzić się na wprowadzenie wysokich opłat za prawo pobytu dla obcych robotników, oraz na tymczasowe podniesienie cła od alkoholu z 30 na 45 fr.

**Bruksela** 1 lutego. Minister finansów zawezwał prof. Aglave o danie opinji względem zaprowadzenia w Belgji monopolu spirytusowego, co już w r. 1880 Frere Orban zamierzał. Prof. Aglave dał opinję przychylną i obliczył, że jeżeli dzisiejszą miarę kosztującą 12 c. będzie rząd po 10 c. sprzedawać, to państwo zyska rocznie 120—150 miljonów fr. Rząd przygotuje ustawę, lecz wniesie ją dopiero, jeżeli po wyborach w czerwcu t. r. utrzyma się u steru. W Belgji wypada obecnie na głowę rocznie 10 litrów konsumcji spirytusu. (Kiedyż ustanie przesąd, że u nas największej rozszerzone jest pijaństwo. Red.)

**Petersburg** 31 stycznia (>) Wczoraj przybył tu Hurko, wezwany do narad nad propozycjami wileńskiego i kijowskiego jeneralnych gubernatorów. Głoszą że, nastąpi zmiana wschodniej granicy Królestwa Polskiego. Głoszą także, że dla Polaków prawodawstwo spadkowe będzie zmienione w ten sposób, iż tylko dzieci po rodzicach będą mogli oddziedziczać ziemię, spadkobiercy zaś inni będą musieli wszelki nieruchomy spadek sprzedać w ciągu pół roku od dnia, w którym sąd przyzna im spadek.

Przy Głównym wojennym sztabie utworzono osobny departament „Ruchu wojsk i transportów wojennych", oraz osobną radę do spraw tej kategorji.

**Konstantynopol** 1 lutego (Δ) Mustafa-basza, wali Armenji, donosi, że komitet obywatelski zaczął zbierać składki na cele wojskowe. W Erzeramie już zebrano na wyekwipowanie 1500 ludzi. W innych miastach Armenji potworzyły się miejscowe komitety. Urzędowa anatolijska *Enwar Szargi* codzień daje arkusz z nazwiskami ofiarodawców.

## Przyjechali do Lwowa

*dnia 1. Lutego 1886.*

*Hotel Żorża*: J. Wiktor z Wójkówki. F. Milchstein z Tarnowa. N. H. Mac-Garvey z Kryg. K. Petersohn z Krystynopola.

*Hotel Francuski*: Dr. M. Goldenberg z Czerniowiec J. Klaudorf z Bielska. A. Michel z Wiednia. J. Löwin z Brodów.

*Hotel Warszawski*: W. Hammer z Tarnopola. J. Pierzchała z Ujszkowic. M. Odsetkiewicz z Tarnopola. H. Leutwig z Morszyna.

*Hotel Krakowski*: S. Żukotyński z Rosji. F. Gliński z Brzeżan. J. Ressl z Brodów.

*Hotel Europejski*: J. Torosiewicz z Pełtwy. L. Kryłoszański z Skolego. J. Kudelka z Stryja Dr. Frübling z Tarnopola. R. Gross z Wełdzirza J. Dąbrowska z Podola.

*Hotel Angielski*: J. Janicki z Ostrowa. W. Makomaski z Rosji. W. Dobrzyński z Rosji. W. Waligórski z Dźwiniacza. M. Lewicki z Horodenki. E. Griesbach z Wiednia. A. Lerele z Łopatyna.

### Wiedeński kurs urzędowy

dnia 31. Stycznia. 1886 r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Renta pap. aust. | 84·15 | Akcje banku kr. | 298 90 |
| „ srebrna | 84.25 | Weks. na Lond. | 126 20 |
| „ złota | 112.— | Dukaty | 5.93 |
| Losy z r. 1860 | 101.25 | Napoleondory | 10.—— |
| Ak. b. aus.-węg. | 868.— | Mark. niemiec. | 61·90 |

## Kurs giełdy wiedeńskiej.

**Wiedeń**, dnia 1. Lutego 1886.

*godzina 10 minut 35 przed południem.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 298.40 | Anglo-austr. | —.— |
| Kolej Kar. Lud. | 218.75 | Kolej połudn. | —.— |
| Unionsbank | 79.10 | Napoleondor | 10 01— |
| Rosyjs. bankn | 1·23¾ | Węg. obl. p. zł. | —.— |

Usposobienie: ciche.

*godzina 1 minut 45 po południu.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Alpiny | 32.75 | Węg. akcje kr. | 304.25 |
| Anglo-austr. | 114.60 | Unionsbank | 78.80 |
| Kolej Kar. Lud. | 219 75 | Nordbahr | 230.25 |
| Kolej połud. | 132.25 | Kolej Alföld. | 186.— |
| Kolej państw. | 263.70 | Kolej lw.-czern. | 227.75 |
| Węg. Nordostb. | 174.50 | Wied. Comunal | 124 25 |
| Tytoniowe | 82.25 | Elbetal | 159.75 |
| Węg. cis. losy r. | 123.50 | Länderbank | 111.50 |
| Renta węg. 4% | 101.35 | Bankverein | 110 80 |
| Ros. rubel pap. | 1.23.¾ | Losy węgierskie | 118.— |
| Galic. indemn. | 104.— | Marki niemiec. | —.— |

Usposobienie: spokojne.

*Wiedeń 30. Grudnia godzina 5 minut 35*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 298.20 | Papierowa renta | 84.10 |
| Akcje Kar. Ludw. | 219.25 | Listy hypoteczne. | 102·50 |

**Berlin**, dnia 30. Stycznia 1886

*godzina 5 minut 35 po południu.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rosyjsk. bankn. | 199.60 | Akcje kredyt. | 494 — |
| Lombardy | 215.— | Galicyjskie | 88 20 |
| Pożyczka wsch. | 61.20 | Austr. bank. | 161.30 |

*Paryż* 31. Stycznia. Renta 3% 81.72.

**Lwów.** Z Izby handlowej, 31. Stycznia 1886.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 218 50 | 222 — |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 224 25 | 227 25 |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 274 — | 278 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 217 — | 222 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Tow. kred. galic. 5 prc. w. a. | 100 — | 101 — |
| „ „ „ 4 „ „ | 91 50 | 92 50 |
| „ „ „ 5 „ okres. | 100 — | 101 — |
| „ „ „ 4 „ „ | 88 50 | 89 50 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 92 — | 93 — |
| „ hyp. galic. 6 „ „ | 102 20 | 103 20 |
| „ „ „ 5 „ „ | 97 10 | 98 10 |
| „ „ „ 5 „ z 10% prm. | 99 10 | 100 10 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — — | 55 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — — | 51 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 75 | 104 75 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 97 25 | 98 25 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 102 75 | 104 — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 91 — | 92 — |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 17 — | 19 — |
| „ „ Stanisławowa | 25 50 | 27 50 |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5·82 | 5·92 |
| Dukat cesarski | 5·85 | 5·95 |
| Półimperjał rosyjski | 10·30 | 10·40 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy | 1·22¾ | 1·24¾ |
| 100 marek niemieckich | 61.40 | 62.30 |

**Nieustająca Wystawa** Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

## Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**

(Podług zegaru lwowskiego).

**Od 1 listopada b. r.**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa | *10.46 | 4. 5 | 8.— | 4.50 | —.— |
| Do Podwołoczysk | 10.27 | *5.56 | —.— | 12.35 | —.— |
| „ (z Podzamcza) | 10.56 | —.— | *6.07 | 1.09 | —.— |
| Do Czerniowiec | —.— | 11.06 | *6.20 | 12.20 | —.— |
| Do Stryja | 7.30 | —.— | 7.30 | 11.45 | —.— |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 9.27 | *5.36 | 11.33 | 7.50 | —.— |
| Z Podwołoczysk | *10.26 | 3.05 | —.— | 3.50 | —.— |
| (na Podzamcze) | *10.12 | 2.28 | —.— | 3.20 | —.— |
| Z Czerniowiec | *10.05 | 3.35 | —.— | 3.30 | —.— |
| Ze Stryja | 1.25 | —.— | 8.25 | 4.35 | —.— |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, co jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.